

Ciepły KOSZALIN

BIULETYN INFORMACYJNY 2020 – 2021

Wybieramy
przyszłość



Inwestycje



Z myślą o ekologii

- System odpylania, kocioł na gaz i na biomasę – MEC wciąż inwestuje.

6

Nowe podłączenia

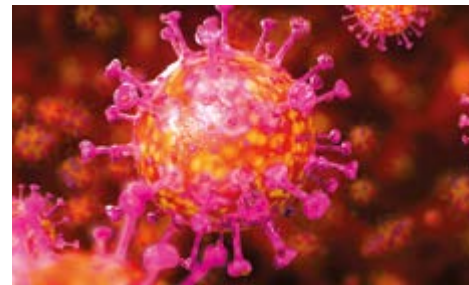


Ogrzewamy coraz więcej

- W 2020 roku podłączyliśmy kolejne budynki do sieci ciepłowniczej.

11

Epidemia



Czas próby

- Jak MEC radzi sobie z wypełnianiem zadań w tym trudnym czasie?

17

Akcja



20 stopni dla klimatu

- Nowy program dostawców ciepła systemowego.

21

SZANOWNI
CZYTELNICY!

Epidemia koronawirusa zdominowała wszystkie dziedziny życia, również branżę ciepłowniczą. Miejska Energetyka Ciepła musiała zmierzyć się z jednym z największych wyzwań w swojej historii, jakim było zapewnienie ciągłości produkcji ciepła na potrzeby mieszkańców Koszalina. Bardzo łatwo bowiem wyobrazić sobie sytuację, w której MEC dotyka masowa kwarantanna, paraliżująca pracę ciepłowni. Dzięki wdrożonym procedurom bezpieczeństwa na szczęście takiego zagrożenia udało się jak dotąd uniknąć, nie znaczy to jednak, że nie jest ono wciąż realne.

Epidemia nie sprawiła jednak, że firma przestała działać. Wciąż kontynuowane są inwestycje, które mają wprowadzić ją w nową, ekologiczną erę. A raczej cały Koszalin, bo przedstawienie MEC na ekologiczne technologie będzie skokiem cywilizacyjnym dla miasta i jego mieszkańców. To zadanie wymaga jednak jeszcze lat ciężkiej pracy i – nie ma co ukrywać – ogromnych nakładów finansowych. Jeśli jednak spółka nie przeprowadzi tych zmian, po prostu nie przetrwa. Za kilka lat nie będzie bowiem na rynku miejsca dla firm ciepłowniczych opartych wyłącznie na spalaniu węgla.

W MEC wierzymy, że zrealizujemy nasze zamiary z pożytkiem dla naszej społeczności.

Robert Mania
Prezes Zarządu MEC Koszalin

Cały świat pracuje w trybie zarządzania kryzysowego. Koszalin nie jest wyjątkiem

To był trudny rok,
który wiele nas nauczył

Nawet bez pandemii rok 2020 obfitował w Koszalinie w nadmiar nieprzewidzianych zdarzeń. Zdecydowanie nie było to więc spokojne dwanaście miesięcy.
– Trzeba jednak pamiętać, że każde kłopoty wyzwalały siły, aby im przeciwdziałać
– mówi Piotr Jedliński, prezydent Koszalina.

– **Panie Prezydencie, pandemia tak dalece wpłynęła na nasze życie, że nie sposób uciec od tego tematu. Koszalinianie nie są tu wyjątkiem, wirus również nam skomplikował życie.**

– Myślę, że to zdecydowanie za mało powiedziane. Zauważmy, że nie ma praktycznie sfery życia, która nie została dotknięta epidemią. Nie ma chyba branży, która – choćby pośrednio – nie odczuwałaby jej skutków. Gorzej, że niektóre rodzaje działalności zostały przez nią wręcz zdemolowane. I stało się tak nie tylko w skali poszczególnych branż, ale i miasta, żeby tylko zatrzymać się na tym poziomie.

– **No właśnie: szkoły zamknięte, ale przecież wciąż wymagające ciągłego finansowania, komunikacja miejska działająca według stale zmieniających się wytycznych, zamknięte, a więc niezarabiające, miejskie instytucje i obiekty, konieczność zaciskania pasa, do tego upadające mniejsze i większe prywatne biznesy, a to wszystko w kompletnie nieprzewidywalnej sytuacji epidemicznej. Jak to ogarnąć?**

– Życie wprawdzie diametralnie się zmieniło, ale przecież nie zatrzymało. Niemniej dopasowanie się do nowych warunków wymagało i wciąż wymaga podejmowania trudnych, niekiedy nagłych decyzji. Można powiedzieć, że w tym roku pracujemy, chyba zresztą jak cały świat, w trybie zarządzania kryzysowego. A że los bywa przewrotny, to i nie szczędził nam niespodzianek, żeby wspomnieć choćby potrzebę wybudowania nowego mostu w ciągu al. Monte Cassino. I bez epidemii byłby to duży problem. Uważam jednak, że tak trudne czasy potrafią wydobyć z nas również dobre cechy i to mimo wszelkich przeciwności.

– **Pojawiają się krytyczne głosy, że trudno w instytucjach samorządowych załatwić sprawy, że wydłużyły się terminy. Mieszkańcom dokuczają fakt zamknięcia lub ograniczenia funkcjonowania wielu instytucji.**

– Sytuacja jest rzeczywiście trudna. Musimy jednak zapewnić ciągłość funkcjonowania usług publicznych. Stąd między innymi wprowadzenie rotacyjnego systemu pracy czy pracy zdalnej. To rodzi niestety konsekwencje w postaci wydłużonych terminów. Staramy się jednak niwelować skutki pandemii i wprowadzonych obostrzeń, pomagając różnym instytucjom takim jak szpitale, szkoły, placówki oświatowe, dostarczając im niezbędne środki ochrony sanitarnej itd. Pomagamy przedsiębiorcom, którzy tak często są zaskakiwani decyzjami, dotyczącymi ich działalności. Tu mogę wspomnieć choćby odkupienie kwiatów od handlowców, którzy zostali zostawieni sami sobie przed zamkniętymi cmentarzami dzień przed Wszystkimi Świętymi. Okazanie takiej właśnie solidarności jest moim zdaniem najlepszym sposobem na radzenie sobie z pandemią. Dlatego tak istotna i cenna jest współpraca działających w Koszalinie instytucji i firm, i nie myślę tu tylko o tych, które należą do miasta. Tak stało się choćby w przypadku wspólnego zaangażowania Miejskiej Energetyki Ciepłej, Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej oraz Miejskich Wodociągów i Kanalizacji w sfinansowanie respiratorów i aparatu do znieczulenia dla Szpitala Wojewódzkiego w Koszalinie.

– **Faktycznie skala samopomocy w całej Polsce jest budująca. Czy tego wsparcia nie powinny jednak realizować przede wszystkim państwowe służby i instytucje?**

– Oczywiście, tak być powinno. Tak samo jak strategia walki z epidemią winna być spójna i jasna, zaś programy pomocowe błyskawicznie wprowadzane. Nie zawsze jednak tak jest. Mimo najlepszych chęci potrzeb jest bardzo dużo. Dlatego staramy się współpracować z administracją rządową, tak jak to ma miejsce np. w sprawie dowozu ozdrowieńców do Szczecina na pobór osocza krwi, czy w przypadku kupna separatora do osocza, który już wkrótce trafi do koszalińskiego Oddziału Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecz-



nictwa. Wspólnie zapełniamy tego typu luki: my wszyscy, nasza wspólnota samorządowa, wspólnota mieszkańców, każdy we własnym zakresie, na tyle ile może. A to oznacza, że koszalinianie to wspaniałe społeczeństwo obywatelskie, za co po raz kolejny wszystkim serdecznie dziękuję.

– **Ale to nie zastąpi codziennych starań, codziennej pracy. Tak jak Pan wspominał, życie się zmieniło, a nie zatrzymało.**

– Miejskie spółki i instytucje są dobrym przykładem na to, jak miasto radzi sobie w tych trudnych czasach. Wszyscy mamy świadomość, że koszalinianie nie mogą zostać pozbawieni transportu publicznego, dostaw wody i ciepła, odbioru odpadów. Muszą mieć również możliwość załatwiania spraw urzędowych, trwające inwestycje trzeba doprowadzić do końca, trzeba rozpocząć i przygotować nowe, a wszelkie trudności na bieżąco pokonywać. Co więcej, musimy bardzo uważnie patrzeć w przyszłość i z wyprzedzeniem oceniać problemy, z którymi z pewnością się zmierzmy, i już teraz szukać sposobów ich rozwiązania. Innymi słowy: wszelkie wspaniałe przykłady społecznej solidarności, z którymi mamy teraz do czynienia, nie zastąpią nam tej normalności, którą utraciliśmy. Ale pozwolą – razem z codzienną pracą – zbudować nową normalność, w której odnajdziemy się bogatsi o nowe doświadczenia, bardziej solidarni i jeszcze silniejsi. ■

CiepłyKOSZALIN

Biuletyn Informacyjny
Miejskiej Energetyki Ciepłej w Koszalinie

Mec
KOSZALIN

75-111 Koszalin, ul. Łużycka 25A
tel. 094 / 347 44 10
Pogotowie Ciepłownicze: 993
Infolinia: 0 800 270 880

Zespół redakcyjny:
Dana Jurszewicz, Jan Batoryński,
Marcin Ciana, Waldemar Smola

Zdjęcia:
Radek Kolesnik, Magda Pater, Marcin Golik

Skład:
RED Paweł Brankiewicz

Nie ma mowy o zawieszeniu bądź zaniechaniu działalności

Bez względu na okoliczności, ciepło musi docierać do naszych odbiorców

O pandemii, zmianach w funkcjonowaniu firmy i realizacji planów modernizacyjnych rozmawiamy z Robertem Manią, prezesem zarządu Miejskiej Energetyki Ciepłej Sp. z o.o. w Koszalinie.

– Mijający rok miał być dla Miejskiej Energetyki Ciepłej wyjątkowy ze względu na przypadający jubileusz spółki. Pandemia nie pokrzyżowała planów świętowania?

– Rok miał być wyjątkowy i taki był, jednak z innych niż przewidywaliśmy powodów. Planowaliśmy wydarzenia związane z pięćdziesiątymi urodzinami naszej firmy, ale byliśmy zmuszeni przesunąć je na lepsze czasy. Rzeczywistość skomplikował wybuch epidemii koronawirusa. Większość naszych działań jest od tamtej pory zdeterminowanych sytuacją związaną z pandemią. Pół wieku działalności, to dla nas – zarządu i pracowników spółki, sprawa ważna, więc pewna symboliczna forma obchodów 50-lecia z pewnością się w przyszłym roku odbędzie.

– Jak funkcjonuje przedsiębiorstwo w warunkach pandemii?

– W szybkim tempie musieliśmy się przystosować do kryzysowych warunków funkcjonowania. W przypadku przedsiębiorstwa zapewniającego jedną z podstawowych ludzkich potrzeb, nie ma mowy o zawieszeniu bądź zaniechaniu działalności. Bez względu na okoliczności ciepło musi docierać do naszych odbiorców, stąd nasze działania są nastawione na zabezpieczenie ciągłości działania. Aby jednocześnie zadbać o załogę, wdrożyliśmy procedury, które dotyczą bezpieczeństwa pracowników i gwarantują funkcjonowanie przedsiębiorstwa. Przede wszystkim ograniczyliśmy działania niezwiązane bezpośrednio z produkcją i dostawą ciepła. W związku z tym byliśmy zmuszeni opracować hybrydowy system pracy. Część osób pracuje zdalnie wykorzystując dostępne środki komunikacji, natomiast osoby, których obecność na stanowiskach jest konieczna, zmieniają się według ustalonego harmonogramu. Od początku postawiliśmy na informowanie i współdziałanie z pracownikami. W pierwszych dniach kwietnia opracowano i wprowadzono wytyczne dotyczące zapobiegania rozprzestrzeniania się koronawirusa, następnie instrukcje postępowania na wypadek potwierdzenia lub podejrzenia zakażenia SARS-CoV-2 u pracowników oraz regulamin pracy zdalnej. Ustalone zasady, które wciąż podlegają modyfikacjom, uporządkowały niecodzienną i chaotyczną rzeczywistość. Aby zachować szczególne środki ostrożności, stosujemy szereg zabezpieczeń, takich jak ograniczenia dostępu do naszych obiektów, pomiar temperatury wszystkich osób pojawiających się na terenie spółki, konieczność zakładania maseczek czy dezynfekcja rąk. Wszystkie zasady obowiązują tak

pracowników, jak i kontrahentów czy dostawców. Ograniczono do niezbędnego minimum kontakty z dostawcami oraz przedstawicielami firm zewnętrznych. Przykładowo operacje poprzedzające przyłączenie nowego odbiorcy do systemu ciepłowniczego, jak określenie technicznej możliwości przyłączenia, wydanie warunków technicznych czy przygotowanie umowy przyłączeniowej, prowadzimy zdalnie przez stronę internetową, mailowo, telefonicznie i korespondencyjnie. Podobnie działa też obecnie Biuro Obsługi Klienta.

– Zdarzyły się przypadki zakażeń wśród pracowników?

– Pomimo wprowadzenia dość restrykcyjnych zasad, nie udało się uniknąć zakażeń. Przez kilka wiosennych i letnich miesięcy wśród naszej załogi nie zarejestrowano żadnego zakażenia. Niestety, podczas jesiennej fali pandemii pojawiły się pierwsze zakażenia, a w ich wyniku zmarło dwóch naszych pracowników. Byli to bardzo doświadczeni, oddani firmie ludzie, świetni fachowcy, osoby powszechnie cenione, szanowane i lubiane. Ich zbyt wczesne odejście jest dla nas bardzo smutnym i bolesnym doświadczeniem. Specyfika pracy w tzw. ruchu ciągłym powoduje tworzenie bliskich, przyjacielskich relacji między pracownikami. Wiele osób z obsługi ciepłowni pracuje w niemal niezmiennych składach przez długie lata. Wspólnie spędzony czas w pracy, szczególnie podczas świąt, rodzi silne, niemal rodzinne więzi. Wiem to z własnego doświadczenia, ponieważ sam przez kilka lat pracowałem jako mistrz zmianowy w jednej z ciepłowni.

– Jak takie wydarzenia wpłynęły na zachowanie pracowników i na decyzje kierownictwa firmy?

– Załoga MEC Koszalin to w większości ludzie z bardzo dużym doświadczeniem, więc jednocześnie grupa narażona na cięższy przebieg ewentualnego zakażenia koronawirusem ze względu na wiek. Natychmiast po pojawieniu się pierwszych przypadków zakażeń wprowadziliśmy zasadę obowiązkowych testów dla pracowników. Testowani są ci, którzy mogli mieć kontakt z zakażonymi oraz wracający do pracy po zwolnieniach lekarskich. Do chwili obecnej zarejestrowano w spółce około 30 zakażeń. Na szczęście zdecydowana większość z nich miała przebieg łagodny lub bezobjawowy, choć z drugiej strony są to przypadki bardzo trudne do wyłapania. Dwukrotnie już wygasiliśmy różne źródła zakażeń w firmie – świadczy o tym fakt, że

po ich zidentyfikowaniu i wdrożeniu procedur przynajmniej przez dwa tygodnie nie było kolejnego zakażenia. Dodatkowo, regularnie odkażamy pomieszczenia. Do tego celu kupiliśmy kilka urządzeń do tzw. zamgławiania i przeszkoliliśmy załogę w ich obsłudze. Dzięki temu możemy samodzielnie i szybko dezynfekować pomieszczenia w razie podejrzenia lub pojawienia się zakażenia na terenie firmy. Jednocześnie regularnie korzystamy z usług profesjonalnej firmy świadczącej usługi w zakresie odkażania dużych obiektów.

– Pomagacie też innym.

– Zasada społecznej odpowiedzialności biznesu, którą staramy się stosować, zakłada że angażujemy się w życie lokalnej społeczności, w której przecież nasza firma wyrosła. Dlatego też postanowiliśmy w dobie epidemii wspomóc koszaliński Szpital Wojewódzki darowizną z przeznaczeniem na zakup specjalistycznego aparatu służącego do znieczulania. Aparat służy chorym dotkniętym koronawirusem, jak i pozostałym pacjentom szpitala. Podobną pomoc zaoferowaliśmy także koszalińskiemu hospicjum, które dzięki naszej darowiznie będzie dysponowało mobilnym, dwugłowicowym aparatem USG. To niezwykle potrzebne urządzenie dla hospicjum, ponieważ część badań można wykonać tylko przy łóżkach pacjentów. Aparat będzie służył również podopiecznym hospicjum domowego.

– Pomimo znaczących utrudnień w funkcjonowaniu MEC Koszalin realizuje plany modernizacyjne. Jak przebiega ich wykonanie?

– Jest to szczególnie trudny rok. W ostatnich latach przeciętnie koszty inwestycji kształtowały się w wysokości 8 - 9 mln złotych. W tym roku koszty inwestycji wyniosły ok. 18 mln złotych. Mimo pandemii realizowane są wszystkie zaplanowane projekty modernizacyjne. Konsekwentnie inwestujemy w ekologiczne rozwiązania, które są kolejnymi etapami wypełniania wymogów klimatycznych. Prace prowadzone na terenie naszych ciepłowni odbywają się w możliwie ścisłej izolacji od pracowników obsługi. Są niewielkie opóźnienia z ich realizacją, ale to zupełnie naturalne w obecnych warunkach. Zakończono prace przy modernizacji odpylania w ciepłowniach przy ul. Mieszka I i ul. Słowiańskiej. Obecnie wszystkie kotły węglowe w koszalińskich ciepłowniach wyposażone są w bardzo skuteczne systemy odpylania workowego. Trwają prace nad montażem instalacji odsiarczania. Jeden z kotłów jest



obecnie modernizowany pod kątem zmiany paliwa – używany do tej pory miał węglowy zastąpił gaz ziemny. Ograniczymy w związku z tym emisję CO₂ z tego kotła o ponad 40%. Trudno nie wspomnieć o kilkudziesięciu inwestycjach sieciowych związanych z podłączeniem nowych i istniejących budynków, aby ich mieszkańcy mogli korzystać zarówno z ogrzewania, jak i ciepłej wody użytkowej. Mimo pandemii realizacja tych inwestycji przebiegała bez większych zakłóceń.

– Jakie są dalsze plany rozwoju?

– Kolejny rok na pewno nie będzie łatwy. Planowane są ponowne wydatki na poziomie ok. 18 mln złotych. A pandemia w moim odczuciu wcale nie zwalnia tempa. Będzie więc kolejne wielkie wyzwanie dla naszej firmy i jej pracowników. A jeżeli chodzi o następne lata, czekają nas kolejne inwestycje technologiczne i organizacyjne. W głównej mierze są one podyktowane wyzwaniami środowiskowymi stawianymi przedsiębiorstwom branży ciepłowniczej. Podstawową sprawą jest stopniowe odchodzenie od paliw węglowych na rzecz gazu i odnawialnych źródeł energii oraz produkcji energii elektrycznej i ciepłej w skojarzeniu. W pierwszej kolejności uruchomimy duży kocioł gazowy o mocy 36 MW. Rozpoczniemy też budowę kotła na biomasę o mocy 7 MW oraz instalację gazowych turbin kogeneracyjnych. Analizujemy możliwość wykorzystania odpadów do produkcji ciepła i prądu, ale chodzi tu tylko o potrzeby Koszalina, więc w grę wchodziłaby budowa wyłącznie małego obiektu. Gdy w ubiegłym roku, podczas jednej z rozmów z zastępcą prezydenta Andrzejem Kierzkem padło stwierdzenie, że nasza firma powinna odejść od węgla do 2030 roku, traktowałem te przewidywania trochę na wyrost. Dzisiaj zaczynam w to po prostu wierzyć. ■

Nagrody dla spółki

MEC zdobyła lokalne i ogólnopolskie wyróżnienia

Branża ciepłownicza, jak wszystkie inne, również została dotknięta pandemią koronawirusa. Trudności wynikające z konieczności dostosowania się do nowych realiów nałożyły się na już znane problemy, z których najbardziej we znaki dają się wysokie ceny opału i jeszcze wyższe uprawnienia do emisji CO₂. O tym, że Miejska Energetyka Ciepła daje sobie radę w tej niełatwej rzeczywistości, świadczą m.in. nagrody, które firma otrzymała.

Już po raz piąty Miejska Energetyka Ciepła znalazła się w gronie laureatów Gazele Biznesu. To ranking najbardziej dynamicznych polskich przedsiębiorstw, przygotowywany przez redakcję dziennika gospodarczego „Puls Biznesu”. Tegoroczny ranking to już XXI edycja tego renomowanego zestawienia. Uzyskanie tytułu Gazeli Biznesu jest potwierdzeniem dobrej kondycji finansowej firmy, wiarygodności w oczach klientów i kontrahentów. To nagroda o tyle istotna, że przyznawana za wymierne, twarde wskaźniki

biznesowe, za wynik finansowy, wartość firmy. Dane finansowe pochodzą z Krajowego Rejestru Sądowego i oceniane są przez wywiadownię gospodarczą Coface.

MEC ponownie została również laureatem jednego z czołowych miejsc w corocznym Ogólnopolskim Rankingu Przedsiębiorstw Energetyki Ciepłej, przygotowywanym przez „Strefę Gospodarki”, biznesowy dodatek do „Dziennika Gazety Prawnej”. Zajmując drugie miejsce firma powtórzyła ubiegłoroczny sukces. W przypadku te-

go rankingu również brane są pod uwagę wyniki finansowe, ale tu liczyła się oprócz nich także współpraca z lokalną społecznością, czy dbałość o ekologię. Dwie ostatnie sprawy to jedne z priorytetów spółki, o czym świadczą najnowsze inwestycje oraz zaangażowanie w działania, mające na celu ograniczenie skutków epidemii (piszemy o nich w tym wydaniu „Ciepłego Koszalina”).

MEC zdobywa również wyróżnienia lokalne: otrzymała „Srebrnego Denara” w Konkursie Koszaliński Denar – Nagroda Gospodarcza w kategorii przedsiębiorstwo średnie. Konkurs „Koszaliński Denar Nagroda Gospodarcza Roku” organizowany jest od 2002 roku przez Koszalińską Izbę Przemysłowo-Handlową. Jak mówi organizator, głównym celem konkursu jest promowanie przedsiębiorstw działających na terenie województwa zachodniopomorskiego, wyróżniających się ponadprzeciętnymi sukcesami, efektywnością ekonomiczną, innowacyjnością i aktywnością społeczną. Przedsiębiorstwa nagradzane są złotymi i srebrnymi Denarami w czterech kategoriach: mikro, małe, średnie i duże przedsiębiorstwa. Nagroda Koszaliński Denar jest formą uznania i podziękowania dla przedsiębiorców, których działania mają nie tylko wymiar lokalny, związany z budowaniem pozycji

MEC powtórzyła ubiegłoroczny sukces, ponownie zajmując II miejsce w corocznym Ogólnopolskim Rankingu Przedsiębiorstw Energetyki Ciepłej.



własnych przedsiębiorstw, ale także globalny, poprzez tworzenie wizerunku gospodarczego regionu w kraju i poza jego granicami. Denarami nagradzane są firmy, które działając zgodnie z zasadami etyki kreują wzorce przedsiębiorstwa i przedsiębiorcy. Sama Izba działa od 28 lat, grupując w samorządzie gospodarczym szereg działających w naszym regionie firm. Celem Izby jest tworzenie jak najlepszych warunków dla biznesu, dbanie o wymianę doświadczeń i reprezentowanie swoich członków przed instytucjami państwowymi i samorządowymi oraz innymi organizacjami. ■



„Srebrny Denar” – MEC zdobywa również lokalne wyróżnienia.



Dyplom potwierdzający zdobycie przez MEC tytułu „Gazeli Biznesu 2020”. To już piąta zdobyta przez MEC „Gazela”.



Ogrzewamy i pomagamy



„Biznes to nie wszystko. Nie istnielibyśmy przecież bez naszych pracowników, klientów, mieszkańców Koszalina. Dlatego staramy się pomagać jak tylko potrafimy”

Robert Mania,
prezes zarządu
Miejskiej Energetyki Ciepłej sp. z o.o. w Koszalinie

Aparat do znieczulania, kupiony dla Szpitala Wojewódzkiego w Koszalinie na potrzeby leczenia chorych na COVID oraz pozostałych chorych.



Mobilny dwugłowicowy aparat USG kupiony na potrzeby podopiecznych Hospicjum im. św. Maksymiliana Kolbego w Koszalinie.

Pomoc w organizacji licznych transportów środków ochrony (maseczek, płynów dezynfekujących) na potrzeby koszalińskich szkół i przedszkoli.



Pandemia nie wstrzymała działalności w żadnym z wymiarów

Inwestycje w ekologię, czyli

Miejska Energetyka Ciepła przez cały czas prowadzi i planuje inwestycje, mające na celu zapewnienie jeszcze bardziej efektywnej i bezawaryjnej produkcji energii cieplnej. Wśród nich są inwestycje związane z ochroną środowiska, ze źródłami ciepła, czyli kotłami, a także te, których zrealizowanie pozwoli zdywersyfikować dostawy paliwa dla ciepłowni. To ostatnie jest szczególnie ważne zwłaszcza w kontekście coraz droższego węgla dla ciepłownictwa i uprawnień do emisji CO₂.

Inwestycją, wynikającą z realizacji długoterminnej strategii MEC, jest prowadzona modernizacja jednego z kotłów w ciepłowni przy ul. Słowiańskiej w Koszalinie. To kocioł węglowy, gruntownie zmodernizowany kilka lat temu w technologii ścian szczelnych. Obecnie jest on dostosowywany do opalania gazem. Przebudowa obejmuje całą dolną część kotła. Prace zaczęły się więc od demontażu dolnych ścian kotła, usunięciu rusztu, na którym spalany był węgiel oraz betonowych, wyłożonych cegłą szamotową lejów, którymi z kotła wylatywał żużel. Na miejscu lejów przygotowano miejsca pod dwa olbrzymie palniki gazowe. Do palników musi zostać doprowadzony gazociąg, a całość odpowiednio zabudowana i przystosowana do nowej charakterystyki pracy. Kocioł zyska też osobny komin.

Zmodernizowany, opalany gazem kocioł będzie wykorzystywany w dniach największego zapotrzebowania na ciepło. Nie będzie więc na razie podstawowym źródłem ciepła, ale tzw. szczytowym, uzupełniającym. Dzięki zmianie paliwa na gazowe, uzyskana zostanie mniejsza emisja do atmosfery dwutlenku węgla, a także związków azotu i siarki. Zmniejszy się także ilość odpadów, powstałych po spalaniu węgla, czyli żużla. Warto wspomnieć, że to inwestycja niemalże pionierska – to dopiero druga taka przebudowa kotła w Polsce. Kolejną inwestycją, związaną z dywersyfikacją dostaw paliw i dalszym ograniczaniem poziomu emisji, będzie budowa kotła opalanego biomasa. Urządzenie również stanie w ciepłowni przy ul. Słowiańskiej. Warto wspomnieć, że spółka od dawna dys-

ponuje kotłem, przystosowanym do współspalania biomasy.

Kolejna inwestycja ekologiczna prowadzona jest od ubiegłego roku. To

instalacje nowego systemu odpylania workowego. Dzięki nim spaliny pozbawione są praktycznie całkowicie pyłów, powstałych podczas spalania węgla. Nowe systemy odpylania



Aby zmienić system opalania kotła, należało zdemontować i przebudować całą jego dolną część.



Montaż poszczególnych segmentów nowego komina w Sianowie.

przyszłość



Przebudowa kotła wysokiego na kilkanaście metrów nie jest łatwym zadaniem.

zyskały wszystkie zmodernizowane kotły, działające w obu ciepłowniach – trzy w ciepłowni przy ul. Mieszka I i jeden przy ul. Słowiańskiej. Teraz w obydwu obiektach uruchamiany jest kolejny moduł systemu – instalacja odsiarczania spalin, na którą składają się m.in. silosy, w których będzie przechowywane wapno hydratyzowane. To ten środek, podawany do filtrów workowych, wchodzi w reakcję ze spalinami i wiąże związki siarki, oczyszczając spaliny. Dzięki nowemu systemowi odpylania w technologii filtrów workowych wraz z modułem odsiarczania, MEC spełni kolejne rygorystyczne wymogi unijne dotyczące poziomu emisji zanieczyszczeń.

Warto wspomnieć również o inwestycji w sianowskiej kotłowni MEC, gdzie zbudowany został całkowicie nowy komin. Dotychczasowy był już w złym stanie technicznym, istniała również potrzeba dostosowania budowli do aktualnych potrzeb kotłowni. Nowo zaprojektowany i wykonany trzon komina o wysokości 40 m i średnicy 0,7 metra, w porównaniu z istniejącym został ocieplony na ca-

łej wysokości w celu ograniczenia wychłodzenia spalin. Wymianę komina wykonano zaledwie w ciągu 4 dni. W tym czasie, aby nie przerywać dostaw ciepła, obsługę przejęła kotłownia gazowa, znajdująca się w Sianowie, która zwykle pracuje w okresie wiosenno-letnim. Nowy trzon złożony z trzech segmentów zamontowano na fundamencie istniejącego komina. ■



Tak prezentuje się nowy system odpylania workowego, który praktycznie całkowicie usuwa pył ze spalin.



Na pierwszym planie widoczny stary, wyeksploatowany komin sianowskiej kotłowni.



Widoczne na zdjęciu silosy do części systemu odsiarczania. Magazynowane w nich wapno hydratyzowane będzie wiązało związki siarki, oczyszczając spaliny.

Jubileusz trzydziestolecia szefa jednej z największych spółdzielni mieszkaniowych w Polsce

Bez współpracy nie wyobrażam sobie skutecznego działania

Od 30 lat trwa współpraca zarządu Koszalińskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Przylesie” z Miejską Energetyką Ciepłą. To również jubileusz prezesa zarządu tej spółdzielni – Kazimierza Okińczyca, który także od 30 lat kieruje pracą zarządu największej na Pomorzu Środkowym spółdzielni mieszkaniowej i jednej z największych w Polsce.

Rozmawiamy z prezesem o współpracy z MEC oraz o blaskach i cieniach prowadzenia tak skomplikowanego organizmu, jakim jest spółdzielnia.

– **Ilu członków ma obecnie KSM „Przylesie”?**

– Zreszta blisko 8 tysięcy spółdzielców i dysponuje 157 budynkami mieszkalnymi o powierzchni 478.435,58 m kw.

– **30 lat to sporo czasu? Czy to norma w spółdzielczości mieszkaniowej?**

– Nie jestem najstarszy stażem w tej branży, ale grupa jest raczej elitarna.

– **Pochodzi pan z Poznania. Jak trafił pan do Koszalina i spółdzielni „Przylesie”?**

– Jestem absolwentem wydziału budownictwa wodnego Akademii Rolniczej w Poznaniu, skąd pochodzę. Po ukończeniu studiów, a był to rok 1979, szukałem ciekawej pracy. Przeglądałem różne oferty i trafiłem na Koszalin. Pamiętam, że nawet zwracano koszty przejazdu. To pojechałem. Praca była w Zjednoczeniu Budownictwa Wodnego i Melioracji, w dziale technicznym, na stanowisku do spraw rozwoju i racjonalizacji. Jak przyjechałem, tak zostałem.

– **Co się spodobało?**

– Praca. Poza tym podobało mi się miasto, a szczególnie bliskość morza. Od razu dostałem zakładowe mieszkanie przy ul. Łużyckiej i przydział na spółdzielcze. Po roku mogłem sprowadzić do Koszalina rodzinę. A jak przyszedł czas na spółdzielcze lokum, dostaliśmy je w KSM „Przylesie”, przy ul. Władysława IV.

– **Nie żałował pan przyjazdu do Koszalina?**

– Nigdy. Żona początkowo tęskniła za koleżankami, za swoim środowiskiem w Poznaniu. Ja mam inną naturę, szybko tu się zadomowiłem. Teraz mogę powiedzieć, że pokochałem to miasto, że jest jak moje rodzinne.

– **Czy to od tego momentu liczą się pana związki ze spółdzielnią?**

– Tak. Wtedy zebrania członkowskie wyglądały inaczej – były to zebrania przedstawicieli. Wybrano mnie jako przedstawiciela i na walnym zebraniu w 1990 roku zostałem członkiem rady nadzorczej.

– **To był rok znaczący dla pana. Dla spółdzielni także?**



Spółdzielnia „Przylesie” przez trzydzieści lat sprawowania funkcji prezesa zarządu przez Kazimierza Okińczyca zgromadziła szereg nagród potwierdzających jakość zarządzania i rozwój.

– Owszem. W tym roku nastąpiły zmiany w spółdzielczości. Stało się to za przyczyną ustawy rządu Mazowieckiego, która nie tylko skracala kadencje wszystkich organów spółdzielni, ale też likwidowała związki spółdzielcze, od krajowych po wojewódzkie. Jednocześnie nacjonalizowano majątek tych związków, choć pochodził on z działalności spółdzielni. I w ciągu zaledwie trzech miesięcy należało wybrać rady nadzorcze oraz zarządy. U nas dokonaliśmy tego w końcu marca. Prezesem został Jan Śliwiński, ale 4 lipca zrezygnował. Rada ogłosiła konkurs i od 16 sierpnia 1990 roku objąłem to stanowisko.

– **Ale sam pan powiedział, że miał pan przecież taką satysfakcjonującą pracę.**

– Do konkursu przystąpiłem, bo zlikwidowano mój zakład, potem pracowałem w Urzędzie Wojewódzkim, ale to nie było to. Startowały jeszcze dwie osoby, ale do dzisiaj nie wiem, kto to był.

– **Jakie były pierwsze dni?**

– Było dużo gorzej, niż myślałem. Pierwsze posiedzenie zarządu dotyczyło głównie finansów, ponieważ kasa była pusta. Dzisiaj już nie dopuszczam do tego, zawsze mamy rezerwy finansowe. Były momenty, gdy pytałem sam siebie – co ja najlepszego zrobiłem? Mieliśmy osiem rozpoczętych budów, a skończyły się kredyty na ich ukończenie. W dodatku upadał Kombinat Budowlany, główny wykonawca, i trzeba było szukać no-

wego. Musieliśmy szybko układać się z bankami. Renegocjowaliśmy dotychczasowe umowy i zabiegaliśmy o zwiększanie limitów na następne. Od 1 stycznia 1991 roku wprowadziliśmy korektę opłat, znacznie je podwyższając. Ale wyboru nie było. A właściwie był: albo nas wyrzucą lub sam odejdę, bo nie ma czym gospodarzyć, albo robimy zdecydowany krok naprzód. I tak się stało, mimo wrzawy, niezadowolenia, jakie te decyzje wywołały. Od tego czasu idziemy tylko do przodu. Już nigdy tak dużych korekt opłat nie było.

– **Czyli udało się sytuację opanować?**

– Niekoniecznie, bo przyszły następne problemy. Były to czasy nagonki na spółdziel-

czość mieszkaniową i planów podziału spółdzielni, jako wymysłu komunizmu. A przecież spółdzielczość jest znacznie starsza. W Koszalinie już przygotowywano podział na pięć jednostek – trzy osiedla, Zakład Remontowo-Budowlany i spółdzielnię w budowie. Byli nawet wyznaczeni prezesi każdej z nich. Udało się to przetrwać, choć takie próby jeszcze wielokrotnie się powtarzały. Były jednak coraz słabsze, bo czasy się też zmieniały, zaś spółdzielnia się rozwijała, zaczęła generować zyski z działalności gospodarczej. A to z kolei pozwalało na przeznaczanie większych funduszy na remonty, renowacje i poprawę warunków mieszkaniowych. Małych spółdzielni zwyczajnie nie byłoby na to stać. Można powiedzieć, że małe jest piękne, ale duże za to efektywne. Bywało nawet, że małe spółdzielnie zgłaszały się do nas, by je przyjąć pod wspólny dach, bo nie dawały rady. Następny krok to sprywatyzowanie instytucji gospodarzy domów oraz zespołów konserwatorów osiedli. Na bazie ZRB utworzyliśmy spółkę prawa handlowego PRB „Przylesie” sp. z o.o. To dało nam natychmiast oszczędności, bo nie była potrzebna ich obsługa księgowa, magazyny. A kiedy upadł nasz kolejny wykonawca – „Przemysłówka”, to właśnie PRB dokończyło budynki.

– Potem przyszedł czas na ocieplenia, które „Przylesie” zapoczątkowało w mieście.

– Wygraliśmy wtedy konkurs ministerialny i zyskaliśmy znaczącą dotację. Budowaliśmy place zabaw i tereny rekreacyjne na osiedlach, też jako pierwsi. Pieniądze na to czerpaliliśmy z działalności gospodarczej. Przez te 30 lat zbudowaliśmy ok. 5.500 m kw. powierzchni komercyjnych, które dla nas zarabiają. A w ciągu ostatnich 10 lat z uzyskanej nadwyżki finansowej dołożyliśmy do modernizacji zasobów ponad 70 mln złotych. Dzięki systematycznym modernizacjom wieżowce z wielkiej płyty nie ulegają degrada-

cji i nie rozsypią się za kilka lat, co jeszcze niedawno wieszczono. W 1996 roku utworzyliśmy kolejny klub osiedlowy, w czasach, gdy inni takie placówki zamykali. Ostatnie roboty to m.in. hala targowa przy ul. Śniadeckich, pawilon na produkty ekologiczne przy ul. Tatarkiewiczza, pawilon przy ul. Kotarbińskiego, modernizacja Centrum Rozrywki „Na Pięterku”.

– Kolejna wielka akcja to likwidacja piecyków gazowych.

– Zlikwidowaliśmy ponad 3.260 junkersów nie obciążając kosztami mieszkańców.

– Jak to się udało?

– Tu muszę nawiązać do współpracy spółdzielni z jednostkami samorządowymi na terenie miasta. Jedną z takich jednostek jest Miejska Energetyka Ciepła. Ale też sami nie produkujemy wody, nie wywozimy śmieci...

– To monopolisci. Można było postawić swoją kotłownię, przecież spółdzielnia była budowana od zera.

– Kiedyś nasza spółdzielnia miała jedną, własną kotłownię dostarczającą ciepło. Ale koszt jego wytworzenia był tak duży, że okazało się to nieopłacalne. Przecież trzeba było zatrudniać wszystkie służby, prowadzić remonty, dyżury itp. I tu potrzebna była MEC. To prawda, że jest monopolistą, ale to taki monopolista naturalny. To firma komunalna, ma w misji pracę dla dobra wspólnego i z powodzeniem to czyni w mieście. Dba o swoje urządzenia, sieć, wypełnia doskonale rolę prospołeczną.

– A jak to robią inne spółdzielnie w Polsce?

– W innych spółdzielniach w kraju bywa różnie. Niektórzy jeszcze prowadzą własne ciepłownie, trochę może przez zasiedzenie. Ale i skutki tego są też różne. Znam takie, gdzie koszt dostarczenia ciepłej wody do mieszkań jest dwa, trzy razy wyższy, niż u nas.

– To jak to się robi w Koszalinie?

– Ta współpraca działa w obie strony. To my wpadliśmy na pomysł likwidacji piecyków

gazowych do podgrzewania wody i na terenie naszej spółdzielni wspólnie z MEC zaczęliśmy to przedsięwzięcie realizować. A za nami poszli inni odbiorcy, inne spółdzielnie i koszty MEC się rozłożyły. Ponadto energetyka zyskała wielu nowych, stałych odbiorców ciepła i ciepłej wody. Od 30 lat dzięki dobrej współpracy wszystkie koszty są niższe i ciepło jest dostarczane sprawnie. Np. przekazaliśmy MEC wszystkie wymienniki, by obniżyć koszty, bo firma ma tych urządzeń kilkadziesiąt. I znów się sprawdza, że duży może więcej.

– MEC to firma, która od lat stawia na nowoczesność, na nowe technologie. Czy i jak to widać ze spółdzielni?

– Dopingujemy się wzajemnie, napędzamy – przykładem były te wymiany piecyków – do sięgania po nowe rozwiązania techniczne. To w zasadzie trwa cały czas, a chodzi o to, by wykorzystanie ciepła było jak najefektywniejsze i możliwie najtańsze dla naszych mieszkańców, zaś straty na przesyłach jak najmniejsze.

– Wracamy do spółdzielni. Z tego, co pan mówi wynika, że trzeba było się ciągle czegoś uczyć?

– Cały czas. Oprócz dyplomu AR mam studia podyplomowe na wydziale prawa Uniwersytetu Wrocławskiego. I stale się doszkalam na różnych kursach, szkoleniach itp. Branżę spółdzielczości mieszkaniowej od lat dotyka największa liczba nieustających zmian prawnych. A każda zmiana to kolejne kagańce i próby zagarnięcia mienia wypracowanego przez spółdzielczość. Trzeba znać sposoby, by w ramach prawa pracować jak najefektywniej i z korzyścią dla mieszkańców. My bowiem nie zarabiamy na członkach spółdzielni, tylko dla członków.

– Jak wygląda współpraca KSM „Przylesie” z innymi spółdzielniemi w mieście?

– Zdaję sobie sprawę, że jesteśmy obserwowani przez zarządy innych spółdzielni, i to

nie tylko w Koszalinie. Widzą, że stosujemy w budowie nowych mieszkań, modernizacjach, remontach zawsze najnowsze technologie i że to się opłaca.

– A jakie jest miejsce „Przylesia” w mieście?

– Myślę, że mamy spory udział w utrzymaniu zaludnienia Koszalina. Ponadto, w każdym budynku zachowujemy kilka mieszkań (ok. 400 łącznie) na wynajem dla młodych rodzin, które nie mają jeszcze zdolności kredytowych, a także dla powracających z zagranicy. Mamy działkę o wielkości 2,5 tys. ha, na którą przygotowujemy koncepcję Domu Spokojnej Starości o podwyższonym standardzie, połączonego z przedszkolem i terenem rekreacyjnym.

– Jaka jest spółdzielnia „Przylesie” dzisiaj, po 30 latach pana pracy?

– Jest z pewnością bezpieczna finansowo oraz organizacyjnie. Udało nam się stworzyć doskonały zespół. Uważam, że mam dobrą rękę do pracowników. Dlatego mogę powiedzieć, że dzisiaj mam wspaniałych członków zarządu, kierowników osiedli. Mamy do siebie zaufanie. Pracujemy w oparciu o pięcioletnie plany rozwoju, nie wymyślamy zadań na ostatnią chwilę. Stabilne są rady nadzorcze, które nam pomagają. To się sprawdza teraz, w czasie pandemii. Mimo problemów, obostrzeń – my nie przerwaliliśmy pracy. Wszystko działa, powstają nowe budynki. Spółdzielnia jest zarazem korporacją. Mamy 1/3 udziałów w Telewizji Kablowej Koszalin, ponad 12% w PGK i 100% w PRB. Te firmy pracują tak, że mamy z tego ok. 1 mln dywidendy rocznie. Poza tym mamy wpływ na rozwój miasta. A prezydent Koszalina może na nasze osiedla przywozić wycieczki, by pokazać, jak wyglądają zadbane i piękne osiedla mieszkaniowe.

– I przez cały ten czas mieszka pan na terenie „Przylesia”?

– Nigdy nie myślałem o wyprowadzce, chociaż wiadomo, że jestem rozpoznawalny ze wszystkimi tego konsekwencjami, o czym muszę pamiętać. Ale z drugiej strony uwiarygadniam swoje zapewnienia, że tu, w tej spółdzielni warto mieszkać. Dużo spaceruję po osiedlach, zaglądam w różne miejsca, rozmawiam z mieszkańcami, wymieniamy poglądy.

– Jak pan sądzi, w jakim kierunku rozwijać się będzie spółdzielnia?

– Trudno orzec, bo wciąż się mówi o realizacji jednego z postanowień Okrągłego Stołu, a była nim... likwidacja spółdzielczości mieszkaniowej w Polsce. Na razie robimy swoje. Realizujemy kolejne budowy mieszkań i w 2022 roku skończymy zabudowę osiedla Kotarbińskiego. Planujemy nowe budynki przy Jagoszewskiego, Kołłątaja. Mamy teren po zakładzie zieleni na przedłużeniu ul. Władysława IV. Tam może powstać ok. 1000 mieszkań. Liczymy, że w nowej perspektywie UE spółdzielczość znów zostanie wpisana jako beneficjent, co pozwoli na pozyskiwanie środków z programów unijnych.

– Jak będzie wyglądać współpraca z MEC w następnym trzyleciu?

– Tak samo doskonale, jestem tego pewien. A z okazji jubileuszu 50-lecia życzę firmie i jej pracownikom, by tak, jak dotychczas podążali za nowoczesnością na skalę europejską i światową, nie obciążając przy tym odbiorców. Życzę także dużo zdrowia i pomyślności. ■

Podstawowa rola spółdzielni „Przylesie” to wciąż budownictwo mieszkaniowe.

I tu jednak zawitała nowa jakość, czego dowodem jest m.in. elegancki apartamentowiec przy ul. Staszica.



Elektroniczne Biuro Obsługi Klienta dla klientów MEC

Narzędzie idealne w czasach izolacji

EBOK - ta aplikacja przydała się w trudnym czasie pandemii, jak rzadko która.

Elektroniczne Biuro Obsługi Klienta, dostępne na stronie internetowej www.meckoszalin.pl, pozwala na uruchomienie internetowego kanału komunikacji, co bardzo usprawnia proces obsługi klientów przedsiębiorstwa – odbiorców ciepła.

Aplikacja oferuje dwukierunkową komunikację pomiędzy odbiorcą, a przedsiębiorstwem.



W Elektronicznym Biurze Obsługi Klienta udostępnione są informacje o fakturach i płatnościach, umowach, punktach odbioru i odczytach, sprawach i wnioskach złożonych przez klienta oraz wiele innych. A wszystko zdalnie, bez konieczności przychodzenia do biura MEC. Odbiorca oszczędza w ten sposób między innymi swój czas. Dla MEC zaletą uruchomienia aplikacji jest odciążenie pracowników od zadań związanych z przekazywaniem podstawowych informacji klientom, przy zachowaniu możliwości ich uzyskania w każdej potrzebnej sytuacji.

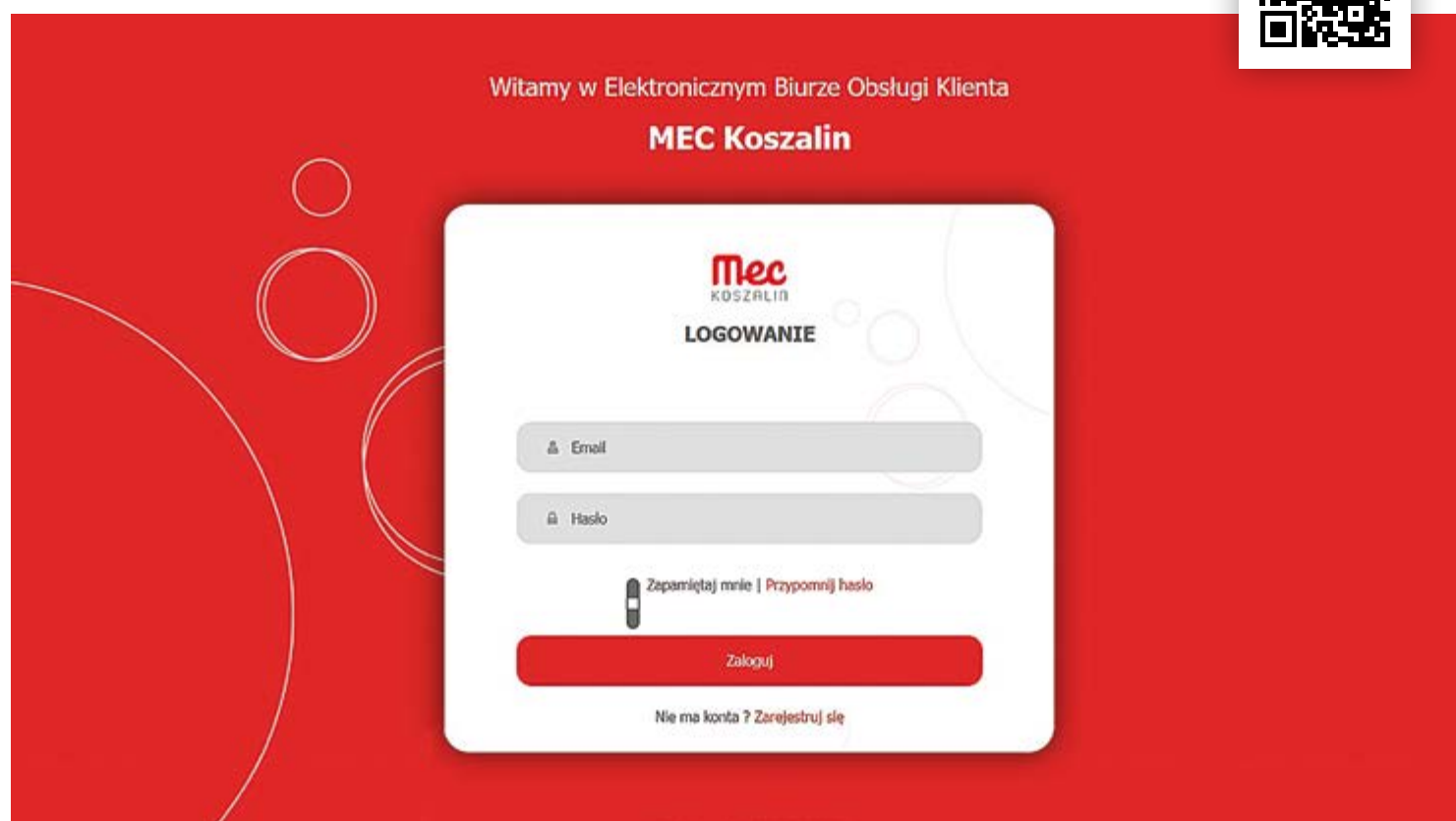
Informacje

Jakie informacje może uzyskać odbiorca ciepła systemowego i klient MEC? Są to: swoje dane osobowe zarejestrowane w przedsiębiorstwie, aktualne saldo opłat, wykaz wystawionych faktur (z możliwością pobrania ich elektronicznego obrazu w formacie PDF), wykazy dokonanych wpłat, zawartych umów, rozliczanych układów pomiarowych i odczytów urządzeń pomiarowych oraz status realizacji reklamacji. Odbiorca może także przysyłać dane i informacje do firmy, jak zgłoszenie odczytu urządzeń pomiarowych, zmiany danych osobowych i kontaktowych. Może także tą drogą zgłosić reklamację oraz zadać pytania pracownikom MEC.

Wystarczy rejestracja

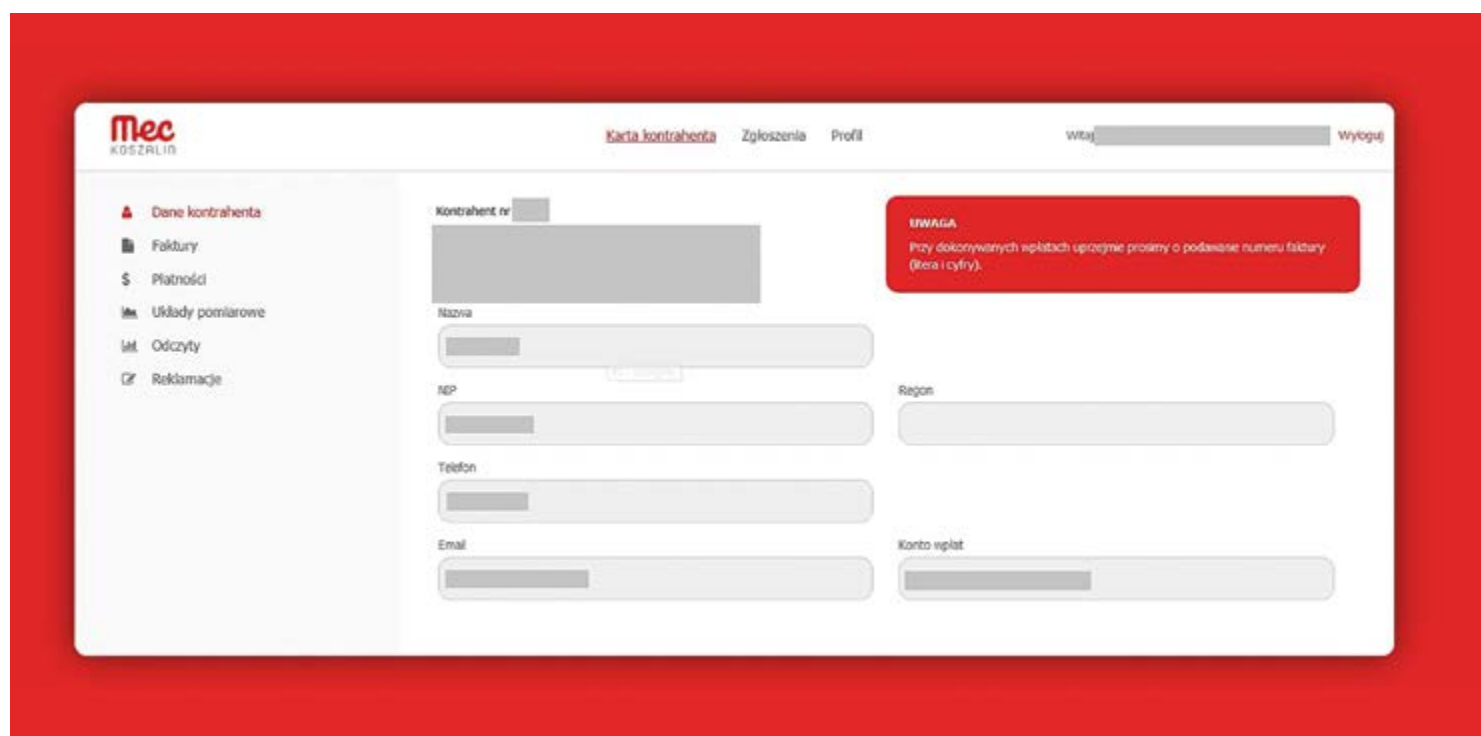
Aby to wszystko odbiorca MEC mógł robić i w pełni korzystać z Elektronicznego Biura Obsługi Klienta, musi dokonać rejestracji. Potrzebne będą dane: kod odbiorcy (wydrukowany na fakturze), dane osobowe, adres e-mail, własne hasło, jakiego będzie używał do logowania.

Fakt dokonania rejestracji jest odnotowywany w systemie MEC i trafia, jako zgłoszenie, do kompetentnego pracownika przedsiębiorstwa. Po weryfikacji danych pracownik dokonuje autoryzacji konta i od tego momentu odbiorca może korzystać ze wszystkich funkcjonalności EBOK. ■



Tak prezentuje się strona początkowa EBOK.

Wystarczy się zarejestrować, by korzystać z jego możliwości.



Zadbaliśmy, by graficznie EBOK prezentował użytkownikom dane w czytelny sposób, a poruszanie się po systemie było łatwe, szybkie i intuicyjne.

MEC zaopatruje w ciepło i ciepłą wodę coraz większą liczbę odbiorców

Nowe podłączenia do miejskiej sieci ciepłowniczej

Koszalin cały czas się rozwija, powstają nowe budynki mieszkalne, które potrzebują oprócz innych mediów ciepła i ciepłej wody. Miejska Energetyka Ciepła odpowiada na te potrzeby i realizuje nowe podłączenia. Dotyczy to również podłączania budynków już istniejących.

W 2020 roku MEC zrealizowała szereg inwestycji związanych z wyposażeniem budynków mieszkalnych w centralną ciepłą wodę. Podejmowane w tym zakresie działania MEC wynikają z przyjętego wspólnie z największymi koszalińskimi spółdzielniami, deweloperami oraz wspólnotami mieszkaniowymi planu zaopatrzenia mieszkańców w tę najbardziej bezpieczną i wygodną formę podgrzewania wody. W tym roku z ciepłej wody korzystać mogą

już mieszkańcy kolejnych, już istniejących domów należących do KSM „Na Skarpie” przy ul. Sikorskiego 6c-6d, Gierczak 2-2c, 4-4c, 6-6c, Plater 4a-4c i Franciszkańskiej 110, 112-112c. Wiele tego typu podłączeń wykonanych zostało również w zasobach wspólnot mieszkaniowych, m.in. przy ul. Bałtyckiej 4-10, 9-33, Szymanowskiego 15, Sygietyńskiego 9-15, Karłowicza 7-7e, 36-36a, Ratajczaka 2-12, Lechickiej 11, Kolejowej 59-69, Poprzecznej 24a-d.

Budowany amfiteatr przy ul. Piastowskiej



Spełnienie oczekiwań mieszkańców Koszalina, które podnosi standard lokali i komfort życia możliwe jest dzięki opracowanej przez MEC strategii przewidującej sukcesywną likwidację grupowych węzłów cieplnych. Do budynków zasilanych z tych węzłów doprowadzana jest sieć ciepłownicza (wysokoparametrowa), a budynki wyposażane są w indywidualne węzły cieplne dwufunkcyjne, umożliwiające dostawę ciepłej wody użytkowej. Dzięki temu coraz większa liczba mieszkańców, korzystających dotychczas tylko z funkcji ogrzewania, korzystać może również z ciepłej wody.

W mijającym roku MEC podłączył także szereg nowych budynków mieszkalnych od-

danych do użytku przez lokalnych deweloperów, m.in. przy ul. Tatarkiewicza 4-4d, Monte Cassino 1, Cypryjskiej 3-5. Ciepło, tzw. Technologiczne, popłynęło także do tak bardzo oczekiwanego przez mieszkańców amfiteatru, którego rozbudowa i modernizacja właśnie trwa.

Ponadto, realizując wspólny plan z Zarządem Budynków Mieszkalnych, do miejskiej sieci ciepłowniczej sukcesywnie podłączane są najstarsze budynki mieszkalne. I tak, w 2020 roku w ciepło sieciowe zasilone zostały budynki przy ul. Podgrodzie 4 i 10 oraz Lechickiej 11.

Ogółem MEC podłączył w tym roku obiekty o łącznej mocy przekraczającej 1,5 MW. ■

Ulica Karłowicza



Nowa siedziba Państwowej Straży Pożarnej przy ul. Fałata



Ulica Lechicka



Ulica Tatarkiewicza



Jubileusz 50 lat Miejskiej Energetyki Ciepłej w Koszalinie

Historia zobowiązuje, ale firma patrzy w przyszłość

Już tylko najstarsi pracownicy pamiętają, że kiedy w 1970 roku powstawało to przedsiębiorstwo, nazywało się Miejskim Przedsiębiorstwem Energetyki Ciepłej (MPEC) i mieściło się w ciasnym budynku w centrum miasta.

Pierwsza kotłownia miejska przy ul. Mickiewicza pracowała już od 1954 roku, dostarczając mieszkańcom ciepło. A pracowała długo, bo została rozebrana dopiero w 1989 roku. Wraz z podnoszeniem miasta z ruin, stawianiem nowych budynków mieszkalnych potrzebna była firma zarządzająca dostawami ciepła. O ciepłej wodzie z kranu jeszcze nikt nie myślał. Dobrze, jak można ją było grzać ówczesnym cudem techniki, jakim były gazowe podgrzewacze, zwane junkersami. W 1963 roku ówczesne Prezydium Miejskiej Rady Narodowej powołało w Miejskim Zarządzie Budynków Mieszkalnych Zakład Gospodarki Ciepłej, który zajął się eksploatacją i dystrybucją energii ciepłej. Od 1970 roku powołano już samodzielnie przedsiębiorstwo – MPEC. Firma miała czym zarządzać – działało już 46 kotłowni osiedlowych i lokalnych. Powstało, bo była taka potrzeba, pogotowie ciepłownicze, a wkrótce rozpoczęto budowę ciepłowni przy ul. Słowiańskiej ze 120-metrowym kominem i czterema kotłami o mocy 23,3 MW.

W 1973 roku dotychczas Miejskie przekształcono w Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej, co naturalnie wiązało się ze znacznym poszerzeniem zadań. Zatrudniano ponad 400 pracowników, a moc ciepła wzrosła do 198,5 MW. Swoje zakła-

dy WPEC miało w Białogardzie, Darłowie, Kołobrzegu, Słupsku, Wałczu, Świdwinie, Szczecinku i oczywiście w Koszalinie. Kolejno dołączały także mniejsze miejscowości ówczesnego województwa koszalińskiego. Reforma administracyjna zmieniła w 1975 roku sytuację, przede wszystkim zmniejszyła obszar działań WPEC o rejony słupski i wałecki. Nie oznaczało to przerwania rozwoju firmy. W WPEC pracowało już ponad 900 osób.

W 1976 roku zakończono pierwszy etap budowy kolejnej dużej, rejonowej kotłowni, przy ul. Mieszka I. Drugi etap ukończono w 1986 roku, a w 1989 zakończono rozbudowę ciepłowni przy ul. Słowiańskiej. Tym samym Koszalin miał 44 kotłownie (w tym 8 osiedlowych i 34 lokalne). Nie zapominano także o sieci przesyłowej. I tak w 1991 roku śródmieście Koszalina otrzymało pierwsze odcinki nowoczesnej, ekonomicznej sieci preizolowanej.

W 1992 roku z WPEC, które zostało podzielone na odrębne terytorialne jednostki organizacyjne, wyodrębniono Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej, a po roku przemianowano je na Miejską Energetykę Ciepłą w Koszalinie, pracującą przede wszystkim na potrzeby miasta. Na stanie firma miała dwie ciepłownie rejonowe, trzy osiedlowe, 76 kilometrów sieci oraz 676 pracowników.

I choć w następnych latach zmianom ulegała struktura i organizacja firmy, ta nazwa pozostała do dzisiaj.

A zmiany były nieuniknione, a zarazem pożądane, bo dyktowały je ówczesne przemiany gospodarcze w kraju. W 1995 roku Rada Miejska w Koszalinie wniosła do spółki mienie stanowiące własność miasta, w następnym roku kapitał MEC został wsparty przejętym majątkiem Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej oraz pozyskanym w toku własnej działalności gospodarczej. W latach następnych następowały restrukturyzacje prowadzące do prywatyzacji. W 1997

było przystąpić do prywatyzacji. Spośród oferentów wytypowano firmę Sydkraft AB Malmö ze Szwecji. W 2001 roku rozpoczęły się prace nad „Porozumieniem przyszłych wspólników”, które trwały kilka miesięcy i zakończyły się w kwietniu podpisaniem go przez Zarząd Miasta. Tym samym MEC mogło uzyskać 15 mln zł na modernizację i rozbudowę sieci, a firma Sydkraft AB Malmö stała się właścicielem 30% udziałów oraz współwłaścicielem MEC.

Jak wyglądała wtedy MEC w Koszalinie? Zatrudniała 358 osób, zarządzała 87,5 km sieci przesyłowych. Oddano do użytku magistra-



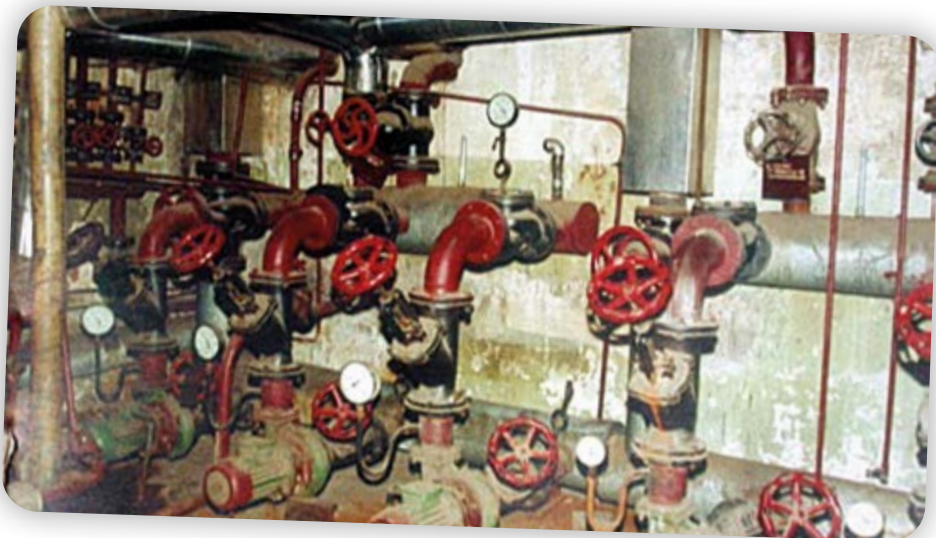
roku firma Bussiness Service wykonała raport o MEC Koszalin. Zgodnie z nim zrealizowano restrukturyzację, w wyniku której przede wszystkim zmniejszono liczbę pracowników, która teraz wynosiła nieco ponad 400 osób.

To także czas dbania o środowisko. Zaczęto w mieście kolejno likwidować kotłownie lokalne, które stanowiły źródło szkodliwej emisji niskiej.

Kolejny raport Bussiness Service przygotowany w 1999 roku stał się podstawą do projektu uchwały RM w Koszalinie dotyczącej dokapitalizowania spółki oraz udostępnienia pracownikom udziałów w niej, co stało się pod koniec tego roku. Można

łąć łączącą obie ciepłownie rejonowe, co pozwoliło zbudować jedną, miejską sieć. Budowę wsparł Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Firma stawiała na nowoczesność, dlatego już w 2005 roku uruchomiła system telemetrii oraz Zintegrowany System Zarządzania, co przyczyniło się do przyznania MEC Medalu Europejskiego (konkurs Komitetu Integracji Europejskiej) w kategorii „Wyroby” oraz nagrody „Usługa” (konkurs NOT). Rok 2006 to rok uzyskania ważnych certyfikatów potwierdzających nowoczesne, efektywne zarządzanie (ISO 9001:2000), dbałość o bezpieczeństwo i higienę pracy (PN-N18001) oraz troskę o środowisko (ISO 14001). Posypały się nagrody w różnych konkursach i na różnych szczeblach. Były to m.in. Laur Ciepłownictwa od





kapituły przedstawicieli branży ciepłowniczej w kategorii „Wiodące przedsiębiorstwa”, wyróżnienie w konkursie ministra środowiska „Lider Polskiej Ekologii” za system telemetrii, nagrodę „Inwestycja 2006” dla „zmodernizowanie systemu grzewczego Politechniki Koszalińskiej”, nagrodę „Inwestycja 2007” za modernizację systemów odpylania spalin obu dużych ciepłowni. W 2008 roku Śródompomorska Rada NOT przyznała MEC tytuł „Złotej Firmy”, m.in. za wdrażanie nowoczesnych technologii.

Właśnie wtedy MEC zrealizowała pierwszy etap programu „Optymalizacja miejskiego systemu ciepłowniczego w Koszalinie”, związanego z ochroną powietrza, jednego z niewielu takich projektów w kraju. Rozpoczęto modernizację systemu grzewczego osiedla mieszkaniowego im. Wańkowicza w KSM „Przylesie”, wspieranego przez fundację EkoFundusz (likwidacja gazowych podgrzewaczy wody na rzecz ciepłej wody z sieci). W efekcie dzisiaj w całych zasobach KSM „Przylesie” zniknęły słynne gazowe „junkersy”, a mieszkańcy otrzymują ciepłą wodę z MEC. Firma kupiła też kotłownię w Sianowie, która dostarczała i nadal dostarcza ¼ zapotrzebowania na ciepło w tym mieście.

Ponadto MEC przystąpiła do Programu Promocji Ciepła Systemowego, prowadzone-

go przez Izbę Gospodarczą Ciepłownictwo Polskie. Spółka buduje w ten sposób świadomość, że ciepło systemowe to bardzo przyjazny dla środowiska, całkowicie bezpieczny i bardzo ekonomiczny sposób dostarczania ciepła.

Spółka zdobywała kolejne nagrody w konkursach branżowych, krajowych i lokalnych, przede wszystkim za wysokiej jakości usługi oraz stawianie na nowoczesność, modernizację sieci i organizację dystrybucji ciepła w mieście. W roku 40-lecia istnienia MEC, czyli 2010, dysponowała infrastrukturą przesyłu i dystrybucji ciepła o długości 106 km, posiadała ponad 500 węzłów cieplnych, dwie ciepłownie rejonowe uzyskujące ciepło z miału węglowego i biomasy, siedem małych kotłowni gazowych i jedną osiedlową w Sianowie. Otrzymała znaczącą nagrodę „Tego, który zmienia polski przemysł”, przyznaną przez miesięcznik gospodarczy „Nowy Przemysł”.

Kolejny rok to także zmiany strukturalne. Nowym udziałowcem został francuski koncern GDF Suez, bowiem poprzedni wycofał się z Polski. Tym samym udziałowcy MEC Koszalin to miasto (69,17%) i GDF Suez (30,83). Zaś nowy udziałowiec od razu zapowiedział zainteresowanie dalszymi projektami modernizacyjnymi firmy. A MEC coraz staranniej dbała o czystość

powietrza w Koszalinie i temu celowi podporządkowała wiele nowych rozwiązań technologicznych. To dlatego w 2015 roku wdrożono System Zarządzania Środowiskowego pozwalający na kontrolę nad oddziaływaniem produkcji MEC na środowisko. W tym roku zakończyła się także realizacja projektu optymalizacji miejskiego systemu ciepłowniczego, na co wydano 26 mln zł, w tym 11 z programów UE. Wykonano modernizację izolacji sieci napowietrznych, przyłączy, sieci rozdzielczej i węzłów. Nieuniknione straty energii powstające w trakcie przesyłu są teraz znacznie mniejsze.

174 MW i zapewniające optymalne oczyszczanie spalin, zwłaszcza po uruchomieniu ostatnio nowego systemu odpylania workowego z odsiarczaniem. MEC dba o własną sieć, modernizując ją i rozbudowując w porozumieniu z administratorami osiedli. Firma posiada własne laboratorium badań jakości wody kotłowej czy analiz paliw stałych oraz czynników szkodliwych na stanowiskach pracy ciepłowników.

MEC włącza się nie tylko w życie gospodarcze miasta, ale też w społeczne i kulturalne, uczestnicząc w wielu akcjach charytatywnych, fundując nagrody w konkursach.



Dzisiaj Miejska Energetyka Ciepła w Koszalinie zapewnia ciepło dla 60% odbiorców w Koszalinie, zbiorowych i indywidualnych. Do wielu dostarcza także ciepłą wodę, która to usługa wchodzi już na stałe w standard wyposażenia nowych obiektów mieszkalnych i przemysłowych, czy też użyteczności publicznej. MEC współpracuje ze wszystkimi spółdzielniami mieszkaniowymi w mieście, a także z deweloperami. Roczna sprzedaż ciepła sięga ponad 1 mln GJ. Swoją produkcję, czyli ciepło systemowe, przesyła do odbiorców siecią liczącą już 113 kilometrów. Od dawna na osiedlach nie dymią małe kotłownie, które były sukcesywnie wyłączane i rozbierane. Całe ciepło dostarczają dwie duże kotłownie przy ul. Słowiańskiej i Mieszka I o łącznej mocy

Prowadzi akcję edukacyjną w przedszkolach i szkołach, ucząc najmłodszych koszalinian o zaletach ciepła systemowego i uczulając na konieczność dbania o czyste powietrze. Koszalin ma tytuł „Zielonego miasta”, to wszystkich zobowiązuje, także MEC.

Koszalinianie zapomnieli już o braku ciepłej wody w jednym, zwykle wakacyjnym miesiącu roku czy też sztywnym terminie rozpoczęcia i końca sezonu grzewczego bez względu na aurę. A jeśli mieszkańcy czują charakterystyczny zapach spalonego węgla jesienią czy zimą, to z pewnością nie pochodzi on z instalacji MEC, a z indywidualnych pieców. Tak spełnia się misja MEC, czyli „Przyjazne i ekologiczne ciepło w mieście i czasie oczekiwanym przez klienta”. ■



Przejechane kilometry przestał liczyć, gdy doszedł do trzech milionów

To mój drugi dom i druga rodzina

Kiedy Zbigniew Maruszak, kierowca w Biurze Zarządu MEC, załatwia coś w urzędach, gdzie trzeba podać, jak przebiegała droga zawodowa – bywa, że budzi zdziwienie, bo mimo dużego stażu podaje tylko jedno miejsce pracy oraz jedno stanowisko.

Pracuje w MEC od 1985 roku. Przyszedł do ówczesnego WPEC prosto po zakończeniu zasadniczej służby wojskowej, chcąc nabyć doświadczenia w jeździe samochodami ciężarowymi. – Ale przeznaczone dla mnie auto akurat było w naprawie – wspomina. – Tymczasowo posadzono mnie do osobowego, „dyrekcyjnego” auta. I już tak zostało.

Pan Zbigniew obecnie jeździ piątym już służbowym samochodem – toyotą avensis z 2006 roku. Zaczynał w polonezie, wówczas obiekcje marzeń wielu kierowców.

– W pierwszych latach w MEC nawet myślałem o zmianie pracy – mówi pan Zbigniew. – Rozważałem te wielkie ciężarówki, długie trasy... Ale kiedy pojawiła się rodzina, w tym troje dzieci, uznałem, że jednak lepiej być blisko nich, na co dzień, mieć stały kontakt z dziećmi, być z nimi w najważniejszych momentach życia. I przestała mnie taka praca interesować. Ponadto, po rozmowach z kierowcami TIR-ów przekonałem się, że jest może atrakcyjna, ale też trudna, niebezpieczna i przede wszystkim z dala od domu. A ja tego nie lubię. I tak za kierownicę ciężarówki już nigdy nie usiadłem.

Był jeszcze jeden element, który sprawił, że

Zbigniew Maruszak przestał myśleć o zmianie zajęcia czy miejsca pracy. – Poznałem coraz lepiej firmę i zdałem sobie sprawę, że takie przedsiębiorstwo będzie zawsze, bo ciepło jest zawsze potrzebne – nie kryje. – To i zatrudnienie będzie pewne, stabilne. Początki mojej pracy to przecież czas dużych zmian w gospodarce, upadków firm, reorganizacji. A ja wolę stabilizację. Tu to wszystko jest. Poza tym nie mam dyżurów, mam wolne soboty i święta, choć cały czas jestem do dyspozycji w razie potrzeby. Jednak awarii, nieprzewidzianych sytuacji jest teraz coraz mniej. Choć trasy Zbigniewa Maruszaka najczęściej są krótkie, rzadko wychodzą poza miasto czy najbliższe miejscowości, to przez te lata trochę kilometrów wykręcił. Ile? – Na początku nawet liczyłem przejechane służbowo kilometry – przyznaje. – Ale po 3 milionach przestałem. I już nie liczę, a na pewno uzbierało się sporo. Najdalej służbowo byłem w Danii, to jeszcze w latach 80. ubiegłego wieku. Pan Zbigniew zaznacza, że uwielbia jazdę samochodem także prywatnie. – Zupełnie mnie to nie męczy – zapewnia. – Zawsze chętnie siadam za kierownicę. Lubimy z żoną wyjeżdżać w góry, wędrować po stokach. I oczy-



wiście, wybieramy się autem. Wolny czas od wiosny do jesieni spędzamy też na działce. To znakomity sposób relaksowania się, odświeżania.

Od paru lat jest jedynym kierowcą na potrzeby zarządu MEC, ale jego obowiązki rozszerzyły się o zadania montera urządzeń ciepłowniczych oraz prace administracyjne. Na co

dzień wygląda to tak, że pomaga w pracy swojego działu, robi drobne naprawy, zakupy, itp. Jak to jest chodzić przez lata do tej samej pracy, spotykać tych samych kolegów? – To prawda, że po tylu latach miejsce pracy to jak drugi dom – mówi z uśmiechem pan Zbigniew. – Spędza się tu przecież pół życia. A wielu koleżanek i kolegów to jak rodzina. ■

To już nie są czasy „złotych rącek”

Z nowoczesnością jestem na bieżąco

Jerzy Bojarczuk, starszy elektromonter produkcji, brygadzysta w Dziale Produkcji, w MEC pracuje od 1986 roku. Jest koszalinianinem od urodzenia i nigdy nie planował przeprowadzki do innej miejscowości.

– Przedtem pracowałem w różnych kosza-
lińskich firmach – opowiada. – Ale one albo
upadały, albo się zupełnie zmieniały, prze-
kształcały, jak to w tamtych latach bywało.
Nie czułem potrzebnej człowiekowi stabi-
lizacji, poczucia bezpieczeństwa. A w MEC
akurat szukali elektryków.

MEC wtedy nazywała się nieco inaczej, ina-
czej też była zorganizowany. – Przeszedłem
razem z firmą różne reorganizacje, zmiany
nazwy i jakoś wytrzymałem – śmieje się dzi-
siaj pan Jerzy.

Zaczynał pracę na stanowisku elektromon-
tera, obecnie pracuje w ciepłowni przy ul.
Mieszka I i od trzydziestu lat kieruje pra-
cą siedmiu osób. Ale rzadko widzi się z ni-
mi wszystkimi jednocześnie, bo pracują na

różnym systemem zmianowym. – Dopiero
w sezonie remontowym możemy się zo-
baczyć i popracować razem – wyjaśnia. –
Oczywiście, jak trzeba, wchodzę na zmianę
za pracownika, albo w razie nadzwyczaj-
nej sytuacji.

Jerzy Bojarczuk, mimo różnych zmian orga-
nizacyjnych, nigdy nie szukał innej pracy.
Tu czuje się dobrze. – Firma jest stabilna,
czego chcieć więcej – dodaje. – A na py-
tanie, gdzie pracuję, zawsze odpowiadam,
że w najlepszej firmie w Koszalinie. Podo-
ba mi się, że tu wciąż się idzie ku nowo-
czesności. Rok 1986 a dzisiaj to inny świat.
Spokojnie możemy się porównywać z inny-
mi krajami europejskimi w zakresie naszej
pracy i stosowanej technologii. Dotyczy to



także ochrony środowiska. Spełniamy coraz
bardziej wyśrubowane normy. Ciepłownia
przy ul. Mieszka I nadal ma kotły opalane
węglem, ale w ciepłowni przy ul. Słowiań-
skiej niedługo zaczną pracować kotły opa-
lany gazem. Dlatego ta praca mi się podoba,
bo wciąż są nowości, bo jesteśmy z nowo-
czesnością na bieżąco. No, i czujemy się lu-
dziom potrzebni, bowiem bez naszego cie-
pła to w mieście ani rusz. Mieszkam w domu
jednorodzinny, nie korzystam co prawda
z ciepła systemowego, ale ogrzewamy dom

najnowszym kotłem na ekogroszek. To eko-
logia w czystym wydaniu. Tak też się do
ochrony środowiska i czystości powietrza
w Koszalinie przyczyniam.

Załoga w MEC jest stabilna, Jerzy Bojarczuk
wcale nie jest wyjątkiem z tak długim sta-
żem pracy w jednej firmie. Jak to się robi?
– Młodzi ludzie przychodząc do nas muszą
się wdrożyć w nasz klimat i styl pracy –
tłumaczy pan Jerzy. – Zresztą system na-
boru w tym pomaga, bo jest wtedy duża
selekcja, m.in. poważne rozmowy z udziałem
przyszłych przełożonych, potem zbiera-
ne opinie. I to się sprawdza.

O panu Jerzym mówi się, że jest „złotą rącz-
ką”, że potrafi wszystko naprawić. Ale on się
śmieje i mówi tak: – Po tylu latach znam
urządzenia ciepłownicze, coś tam umiem,
potrafię wiele naprawić. Jednak to już nie
są czasy „złotych rącek”. Zdarza się sytu-
acja, że mimo wiedzy, doświadczenia, nic
się nie da zrobić i trzeba sięgać po specja-
listyczne systemy diagnostyczne. Fakt, one
nam życie bardzo ułatwiają, ale też utrud-
niają, bo jak się coś zepsuje to nieraz by-
wa poważnie. Za to w domu faktycznie je-
stem taką „rączką”. Tam urządzenia są mniej
skomplikowane.

Wolny czas Jerzy Bojarczuk najbardziej lubi
spędzać na pracach w przydomowym ogro-
dzie, na pielęgnacji drzew, trawników, przy
nasadzeniach. – To ogromna przyjemność
i relaks – dodaje. ■

Z młodymi dogaduję się ekstra.
Oni uczą się ode mnie, a ja od nich.

To nie praca, to służba

Tadeusz Gryń, dyspozytor Pogotowia Ciepłowniczego w Dziale Utrzymania Ruchu pracuje w MEC od 38 lat. Jubileusz obchodzi zawsze 25 listopada.

Ale, jak lubi zaznaczać – wcale nie jest najstarszy stażem w firmie. – Gdy wróciłem po służbie wojskowej, nie za bardzo chciałem wracać do zakładu, w którym wtedy pracowałem – wyjaśnia. – Poszedłem do MEC i już tu zostałem. Miałem kilka razy propozycje przejścia do innej firmy, co w tamtych latach zwykle wiązało się nawet z dwukrotnie wyższą pensją. Ale byłem ostrożny i zwykle czas pokazywał, że podejmowałem dobre decyzje, zostając tutaj.

Pan Tadeusz zaczął pracę w MEC na stanowisku mechanika. Szło mu dobrze i szybko awansował. Był m.in. zastępcą kierownika ciepłowni. Od 20 lat pracuje w Pogotowiu Ciepłowniczym. – Znalazłem się tu nie do końca z własnej woli – zastrzega. – Ale teraz już bym niczego nie zmieniał. Wówczas kierownik zaproponował mi wejście na zastępstwo za kolegę na urlopie czy chorego, przekonując, że dam sobie radę. Ja miałem wątpliwości, bo nie znałem się na wszystkim. Ale usłyszałem: firmę znasz, ludzi znasz, numery telefonów masz.

No i dał radę, został do dzisiaj. To praca specyficzna, bo dział pracuje 24 godziny na dobę. – Mam dyżury 12 na 48 godzin – przyznaje pan Tadeusz. – Plusy są takie, że jak jest wolne, to cały dzień i mogę coś pozałatwiać, gdzieś pojechać. A minusy? To sytuacja, gdy przychodzi wigilia albo sylwester i trafia się dyżur. Ale to nie praca, to służba i trudno.

Dawniej awarii było więcej. I od tamtego czasu Tadeusz Gryń ma czujny sen. – Kiedyś nie wszędzie były domofony, nie wszyscy mieli telefony – opowiada. – I jak w nocy usłyszałem, że pod dom podjeżdża samochód, zatrzymuje się, drzwi na dole trzaskają, to myślałem „byłoby nie do mnie”. Ale jak kroki zatrzymały się na moim piętrze, wiedziałem – do mnie, jest awaria.

Teraz są nowe technologie, coraz doskonalsze urządzenia. I to dzięki nim nie ma już od lat przerw wakacyjnych w dostawie ciepłej wody do mieszkań. Ale zawsze coś się może wydarzyć, więc dyżurni czuwają. W dyspozytorni są numery telefonów i adresy do niemal wszystkich pracowników MEC. Bo nigdy nie wiadomo, kto będzie potrzebny w razie awarii. Jest tam też układ telemetryczny, dzięki któremu widać, co się dzieje we wszystkich kotłowniach, jak wyglądają parametry, jak pracują urządzenia.



– Awaryje są różne, nie staram się ich zapamiętywać, ale jedną sytuację doskonale pamiętam – wspomina Tadeusz Gryń. – Robiliśmy odbiór komina ciepłowni przy ul. Mieszka I po remoncie jego wnętrza. Zjeżdżaliśmy na pomoście w jego wnętrzu – inspektor nadzoru, przedstawiciel wykonawcy remontu i ja. Nagle pomost się zatrzymał. Trwało to sporą chwilę, wykonawca nas uspokajał i rzeczywiście po niedługim czasie zjechaliśmy na sam dół. A po wszystkim dopiero powiedział, że jakby się nie dało uruchomić urządzenia, to wyciągaliby nas na linach z komina.

Nowoczesność to także konieczność ciągłej nauki. Oprócz wprowadzania kolejnych generacji urządzeń, pan Tadeusz zwraca też uwagę na zmianę pokoleń w MEC. – Ja widzę tę zmianę w ostatnich latach – mówi. – Ale przecież, kiedy ja przyszedłem, to też zastępowałem starszych odchodzących na emerytury pracowników, których teraz spotykam na zakładowych uroczystościach. A z młodymi dogaduję się ekstra. Oni uczą się ode mnie, a ja od nich, np. innego spojrzenia na różne zagadnienia. Zresztą MEC to taka firma, gdzie wszyscy ze sobą dużo rozmawiają i dogadują się znakomicie. Firma o nas dba, to i my dbamy o nią. Jak ktoś mnie pyta, gdzie pracuję, odpowiadam – w porządnej firmie.

Czas wolny spędza na działce. Uprawia ją dla przyjemności, ma tam owoce, warzywa, kwiaty. Łatwiej wymienić, czego nie ma. – W sezonie jemy własne warzywa oraz owoce i smakują one zupełnie inaczej, niż te ze sklepów – zapewnia Tadeusz Gryń. – Lubimy pojechać nad morze, w różne miejsca naszego wybrzeża. Uważam, że za mało znamy uroki naszego kraju i staramy się to nadrobić. ■

Za zmianami trzeba nadążać

W firmie wciąż się dzieje coś nowego

Andrzej Rogulski, starszy automatyk przesylu, brygadzysta w Dziale Elektroenergetycznym, w MEC pracuje od 1991 roku. – Praca jest ciekawa, wciąż się dzieje coś nowego, nie ma nudy. Dlatego, jak ktoś szuka pracy, zawsze polecam MEC – mówi.

Z wykształcenia jest technikiem elektronikiem. Przedtem krótko pracował w kilku koszalińskich firmach, ale po likwidacji ostatniej, którą było Tepro, został bezrobotny. Wtedy przyszedł do MEC i został do dzisiaj. – Nigdy nie myślałem o zmianie pracy, jak już się tu wdrożyłem – mówi zdecydowanie. – Jako brygadzysta mam trochę papierkowej roboty, którą nie bardzo lubię, ale daję radę.

Pierwsze stanowisko Andrzeja Rogulskiego to elektromonter. Ale oprócz wiedzy wyniesionej ze szkoły trzeba było się uczyć innych zagadnień. – Musiałem się szybko podszkolić – przyznaje pan Andrzej. – Tak jest zresztą do dzisiaj, bo nie było i nie ma szkół, które kształcą ciepłowników. Poza tym wciąż zmieniają się urządzenia, unowocześniają. Po 5 – 6 latach przyszła epoka automatyki. Te zmiany nadal postępują i to coraz szybciej. Trzeba za nimi nadążać. Czasami trochę żal pewnych rozwiązań. Np. mieliśmy kiedyś sterowniki swobodnie programowalne. To spora satysfakcja – móc je zaprogramować samodzielnie według potrzeb. Dla mnie, jako elektronika, to było bardzo ciekawe, było wyzwaniem. Ale przyszły kolejne generacje nowych urządzeń, a do tamtych nie było ani części, ani serwisu.

Podobnie rzecz się miała z szafami sterowniczymi, które kiedyś budowali sami, od podstaw, aż do pierwszego uruchomienia. – Teraz przychodzą gotowe, uruchamiamy i tylko potem konserwujemy – dodaje pan Andrzej z nutką żalu w głosie.

Andrzej Rogulski obecnie kieruje brygadą liczącą 5 osób. – I mamy co robić każdego dnia, by utrzymać stałą dostawę ciepła i ciepłej wody dla mieszkańców miasta. – stwierdza. – W Koszalinie mamy ponad 400 węzłów i ponad 300 urządzeń do telemetrii, a liczników jest chyba ze 2 tysiące. Obecnie w zakresie konserwacji i eksploatacji oprócz naszych kotłowni w Koszalinie mamy także kotłownię węglową w Sianowie, która latem jest wyłączana i zastępuje ją gazowa na potrzeby podgrzania ciepłej wody. Są też trzy kotłownie gazowe w Koszalinie. W zakresie mamy też obsługę urządzeń telemetrycznych i wizualizacji (monitory pokazujące

przebieg pracy urządzeń ciepłowniczych – dop. aut.). Do ubiegłego roku miałem jeszcze obsługę układów kontroli i pomiarów, czyli liczników ciepła. Teraz jest specjalna brygada do tego, ale jeszcze im pomagam, przekazuję swoje doświadczenia.

Pan Andrzej pracuje w stałym systemie – od 7 do 15, ale ma także w niektóre tygodnie dyżury domowe od 15 do 7 rano, a w weekendy – całą dobę. – Oczywiście, mogę wtedy wyjść z domu – zastrzega. – Ale muszę mieć telefon przy sobie i wyjść w takie miejsce, by w razie potrzeby jak najszybciej dotrzeć tam, gdzie zostanę wezwany. To taka praca, przecież ciepło i gorącą wodę chcemy mieć przez cały rok.

Czy wykorzystuje swoją wiedzę i umiejętności elektrotechniczne w domu? – W domu raczej nie jestem konserwatorem urządzeń elektronicznych – śmieje się. – Podobnie, jak w pracy, domowe urządzenia tak szybko się zmieniają, że ich naprawa jest albo niemożliwa, albo nieopłacalna.

W wolnym czasie lubi razem z żoną poznawać nowe, ciekawe miejsca. Urlopy, kiedy to tylko jest możliwe, poświęcają na wyjazdy i zwiedzanie. Poznali Kaszuby, Mazury, bywali w górach, raz wyjechali do Chorwacji. Mają oboje nadzieję, że to nie koniec takich wypraw. ■

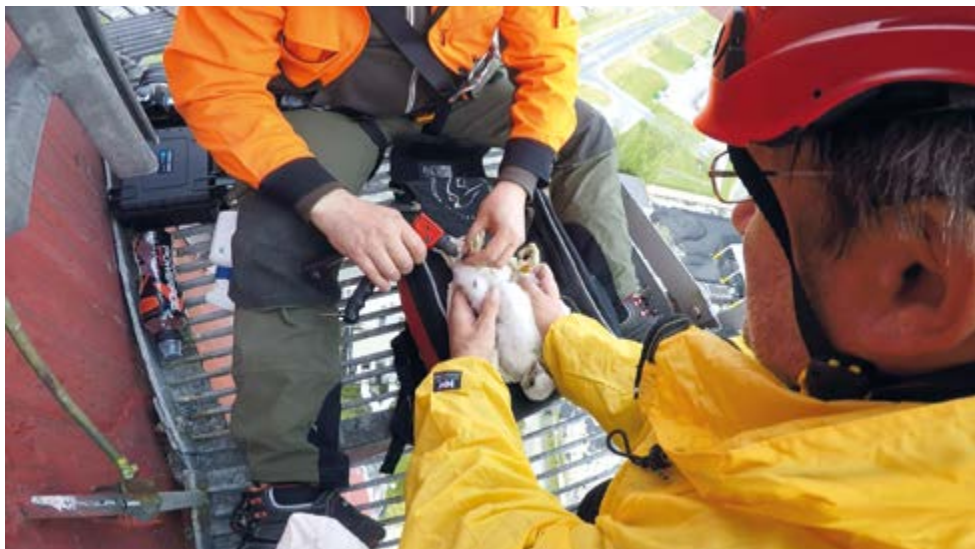


Sokoły coraz lepiej czują się w Koszalinie

Pięć młodych

– ewenement na skalę światową

Od 2015 roku na kominie ciepłowni Miejskiej Energetyki Ciepłej przy ul. Słowiańskiej w Koszalinie, na wysokości 70 m, mieszka para sokołów wędrownych. To wciąż bardzo rzadkie ptaki w Polsce i są gatunkiem zagrożonym. Całą europejską populację szacuje się na ok. 700 par lęgowych, z czego w Polsce zaobserwowano 23 gniazda. Od 1998 roku sokół gniazduje na Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Inne osiedlają się głównie na kominach fabrycznych i ciepłowniczych. W naturze budują gniazda na wysokich skałach. Ludzkie budowle, jak widać, znakomicie im skały zastępują.



Obrączkowanie jednego z lęgów.

Koszalińska para czuje się w Koszalinie coraz lepiej, czego wyrazem jest rosnąca z roku na rok liczba młodych. Najpierw były to trzy pisklęta, w ubiegłym roku cieszyliśmy się, że są cztery, co wcale nie jest takie częste u tych ptaków, a w tym roku w gnieździe było aż pięć piskląt! To już prawdziwa rzadkość. Zwłaszcza, że w tym roku sokoły przeprowadzały się do nowej budki. Było to w marcu, kiedy samica złożyła już pierwsze dwa jaja.

Przeniesiono je, a gdy członkowie Stowarzyszenia Na Rzecz Dzikich Zwierząt „Sokół” z Włocławka zabrali się do obrączkowania piskląt i wspięli się do gniazda, powitało ich pięć małych, szarych główek i wzrok pięciu par wielkich oczu. Okazało się, że po przeprowadzce samica złożyła jeszcze trzy jaja i wszystkie młode udało się rodzicom odchowić. To niezwykle rzadkie wydarzenie i świadczy o tym, że sokoły na dobre się w Koszalinie zadomowiły oraz że czują się tu bezpiecznie. Młode zostały w gnieździe do czerwca, a potem, zgodnie ze swoim obyczajem, opuściły je by szukać sobie własnego rewiru. Udało się nawet zaobserwować pierwsze, próbne loty wokół komina, naj-

pierw w troskliwym towarzystwie rodziców. Sokoły potrafią odbywać naprawdę dalekie podróże, przy czym samice lecą dalej, niż samce, bo potrafią pokonać nawet tysiąc kilometrów. Dzięki obrączkom czasem udaje się poznać ich losy, a także zidentyfikować każdego osobnika, tak jak w ubiegłym roku, gdy zlokalizowano koszaliniankę aż w Skandynawii. Była to samica, wykluta w Koszalinie w 2016 roku, a gniazdo założyła w duńskim mieście Vejle, ponad 450 kilometrów w linii prostej od Koszalina. Wiadomość przekazał nam Sławomir Sielicki, szef Stowarzyszenia Na Rzecz Dzikich Zwierząt „Sokół” z Włocławka, które prowadzi program reintrodukcji sokoła wędrownego w Polsce i od początku opiekuje się również koszalińską parą tych rzadkich ptaków. – Chyba ma nawet młode – napisał wówczas do nas.



Nieco wystraszony, ale bezpieczny i oznakowany młody sokół.

Domniemanie potomstwa wynikało z zaobserwowanej dużej aktywności łowieckiej ptaka. Został zresztą sfotografowany ze zdobyczą w szponach.

Nowościom w sprawie koszalińskich sokołów nie koniec. Oprócz nowej „willi” na kominie, przygotowano też kamerę, by można było wpadać do ptasiej rodzinie z wizytą, także w nocy. Niestety, pandemia trochę pokrzyżowała te plany i jak mówią opiekunowie gniazda z MEC, będzie to możliwe dopiero w przyszłym roku.

Tymczasem na kominie pojawił się jeszcze jeden sokół. W maju ub.r. podczas dorocznych spotkań artystów graffiti z całej Polski – Most Blunted Graffiti Jam – powstało malowidło przedstawiające sokoła. Poprzednie zostało zamalowane podczas remontu komina. Teraz sokół powrócił. ■

Sokół wędrowny

To średniej wielkości ptak drapieżny.

Żyje na wszystkich kontynentach, nie spotkamy go tylko na Antarktydzie.

Samica jest sporo większa od sokolego taty, bo o ok. 1/3.

On może mieć 41 cm długości i ważyć do 0,75 kg, ona – nawet 49 cm i ważyć nawet 1,3 kg.

Na białym policzku mają charakterystyczny czarny wąs.

Rozpiętość skrzydeł tych pięknych ptaków to 95 – 114 cm.

W latach 50. i 60. ubiegłego wieku gatunkowi groziło wyginięcie wskutek nadmiernego używania w rolnictwie środków ochrony chemicznej, głównie DDT. Same ptaki nie ginęły, ale znosiły jaja z miękką skorupką, z których nie wylęgały się pisklęta.

Programy reintrodukcji sokoła wędrownego w Europie i USA już przynoszą rezultaty. W Polsce sokoły są pod ścisłą ochroną.

Żywią się głównie większymi ptakami łapanymi w locie (gołębie, mewy, kaczki, wrony, szpaki). Potrzebują więc dużej otwartej przestrzeni. Dlatego raczej nie można liczyć na osiedlenie się drugiej pary w samym Koszalinie.

Ale może w okolicy?



Epidemia nie zatrzyma koszalińskich ciepłowników

To trudny czas dla wszystkich

Jak Miejska Energetyka Ciepła radzi sobie podczas pandemii? Czy jej pracownicy są bezpieczni? Jak zadbano o klientów firmy? I wreszcie – czy odbiorcy mogą mieć pewność, że dostawy ciepła i ciepłej wody zostaną utrzymane?

Koszalińska MEC to jedna z miejskich spółek, których nieprzerwanie działanie jest niezwykle ważne dla mieszkańców. Nie można sobie przecież wyobrazić sytuacji, gdy koszalinianie nagle zostają pozbawieni ciepłej wody, ogrzewania, bieżącej wody, nikt nie odbiera od nich nieczystości czy odpadów. Dlatego tak ważne było po wybuchu pandemii wprowadzenie w firmie dodatkowych procedur bezpieczeństwa. W praktyce oznaczało to konieczność natychmiastowego przystosowania wszystkich obiektów MEC do wyjątkowych reżimów sanitarnych, nawet ostrzejszych od tych zalecanych.

Wprowadzony został system pracy zdalnej, nakaz stosowania płynów dezynfekujących, rękawiczek i maseczek ochronnych. Wszystkie obiekty i działy spółki są stale zaopatrywane w środki ochrony. Obsługa Klientów od początku epidemii prowadzona jest wyłącznie zdalnie. Wprowadzono zakaz przemieszczania się pracowników spółki między poszczególnymi obiektami oraz przyjmowania osób z zewnątrz. Wszelkie spotkania i rozmowy, również wewnątrz firmy, zostały ograniczone do minimum na rzecz kontaktów telefonicznych, mailowych i za pośrednictwem komunikatorów internetowych.



Szpital Wojewódzki w Koszalinie podziękował MEC za pomoc w kupnie aparatu do znieczulania.



Podziękowania od prezydenta Koszalina Piotra Jedlińskiego za pomoc w organizacji transportów środków ochrony.

Trudności związane z epidemią sprawiły też, że w MEC jeszcze bardziej niż zwykle pamięta się o zasadzie odpowiedzialności społecznej. Stąd okazała się pomocna dla koszalińskiego szpitala na zakup urządzenia do znieczulania, potrzebnego w leczeniu chorych zakażonych koronawirusem, czy regularnie udzielana koszalińskiemu samorządowi pomoc w organizacji transportów środków dezynfekcyjnych i ochronnych. W ostatnich dniach dzięki MEC koszalińskie Hospicjum im. św. Maksymiliana Kolbego wzbogaciło się o mobilny, dwugłowicowy aparat do USG. Jest on niezbędny, aby za-

pewnić odpowiednią opiekę pacjentom, których stan uniemożliwia przewiezienie na badania, albo są to podopieczni hospicjum domowego.

– Nie można powiedzieć, że jest łatwo, że nie mamy żadnych trudności. Ale mimo tego staramy się działać tak normalnie, jak tylko się da, wypełniając swoje zobowiązania wobec mieszkańców. MEC koncentruje się obecnie na zapewnieniu ciągłości dostaw ciepła dla odbiorców oraz bieżącemu dostosowywaniu swojej struktury w odpowiedzi na zmieniające się warunki związane z obostrzeniami – dodaje Robert Mania. ■

Pacjenci polubili te widoki z okna – zamiast szarego betonu jest życie

Ten mural jest jak dobra pogoda

Koszaliński twórca murali, dużych malowideł na ścianach i murach, czyli Cukin – Tomasz Żuk, od czerwca 2020 roku maluje mury Hospicjum im. św. Maksymiliana Kolbego.

W sierpniu skończył największy do tej pory mural, sfinansowany w całości przez Miejską Energetykę Ciepłą. Jak do tej współpracy doszło opowiada sam twórca malunku.

– Pierwsza była nieduża ściana widoczna tylko przez pacjentów z okien. Tam był szary beton, a teraz są drzewa, polana, niebo. Przyznam, że to zrobiło wrażenie, pacjentom się spodobało i uruchomiło oczekiwania, że trzeba pójść za ciosem. I rzeczywiście, odezwała się firma koszalińska z ofertą pewnej kwoty na malowanie ściany. Zrobiliśmy więc kolejną – tym razem widoczną dla tych, którzy odwiedzają swoich bliskich w hospicjum lub spacerujących w tej okolicy. To były twarze – młode i stare, pokazujące nieunikniony upływ czasu, który dotyka każdego z nas, takie wspomnienie młodości.

– **A potem zadzwonił telefon z MEC?**

– Tak i to z konkretną ofertą, że zasponsorują pomalowanie największej ściany w hospicjum. To ściana o długości trzech autobusów, czyli ok. 30 - 40 m. Przyznam, że ja już o niej myślałem, dlatego szybko doszliśmy do porozumienia.

– **Jak wyglądała praca przy tym malunku?**

– Zrobiłem kilka wersji projektu – to jest jakby dalszy ciąg tego pierwszego malowidła dla pacjentów. Pomyślałem, że jak MEC, to powinno być coś ciepłego, nawet gorącego. Dlatego tu też jest przyroda, ale egzotyczna, miejsce, gdzie panuje wieczna pogoda, jest słońce, plaża, morze, łódki i błękitne, bezchmurne niebo. Słowem – nieustające lato. Jedynym warunkiem sponsora było umieszczenie logo firmy, z zastrzeżeniem, że ma być skromne. I takie jest.

– **Ile czasu potrzeba na wykonanie takiej pracy?**

– W ciągu 20 minut rozrysowałem na ścianie szkic. Kolega, który mi pomagał, wypełnił wałkiem duże plamy koloru, co zajęło mu prawie 8 godzin. I już miałem bazę do szczegółów, cieniowań, itp. Robiłem to 4 dni, po ok. 6 godzin dziennie. Jak zawsze towarzyszy-



Tomasz „Cukin” Żuk podczas konferencji prasowej po ukończeniu największego muralu przy hospicjum.



szyla mi muzyka, malowałem spokojnie, nie miałem innych terminów. Słuchałem zaś muzyki raczej relaksowej, bo dobierałem ją do tematu malunku.

– **Malował pan na zewnątrz, czy były reakcje przechodniów?**

– W trakcie pracy wychodzili pacjenci hospicjum i prosili, bym może domalował jakieś zwierzątka, bo tak pusto jest. To domalowałem. Jest kotek, pies, jakaś rybka... Była też pani, która rozplakała się ze wzruszenia, bo najpierw obejrzała twarze, które, jak mówiła, dały jej do myślenia o kondycji ludzkiej i o potrzebie istnienia takiej placówki, jak hospicjum.

– **Jak pan odbiera takie reakcje?**

– Dla mnie każda reakcja jest cenna, bo to znaczy, że moje dzieło żyje, jest potrzebne, skłania do refleksji.

– **Ten mural to największa praca sfinansowana przez koszalińską firmę?**



Tak prezentuje się mural, którego widok pomaga pacjentom znieść ciężkie chwile choroby.

– Dotychczas tak. A jak okazała się potrzebna, mówili mi nawet lekarze z hospicjum. Pacjenci polubili te widoki z okna – zamiast szarego betonu jest życie. I że mają one wpływ na

ich samopoczucie. To jest jak z pogodą. Gdy jest ładny dzień, chętniej wychodzimy z domu, niż wtedy, gdy pada i wieje.

– **Maluje pan murale od dziesięciu lat. Ma pan ulubioną pracę?**

– Odpowiem inaczej, bo każdy ma dla mnie znaczenie. Dużych murali na ścianach zewnętrznych zrobiłem już ok. 100 w całym regionie. A tych mniejszych, we wnętrzach restauracji, mieszkań i innych to ok. 2000. Tworzę je od 10 lat, ale po raz pierwszy poczułem, że

zrobiłem dobry, ważny, najprawdziwszy mural po skończeniu malunku na ścianie bloku KSM „Na Skarpie”. To mural o tematyce związanej z pandemią i koronawirusem. Całkowicie zaprojektowany i wykonany przeze mnie.

– **Czy całe hospicjum jest już „omalowane”?**

– Nie, jest jeszcze jedna, też duża ściana.

– **To kiedy przystąpi pan do pracy? I jakie ma pan plany na najbliższy czas?**

– Teraz zrobiłem sobie przerwę. Muszę trochę zwolnić, odetchnąć, rozjeździć się za inspiracjami. Nie chcę być taką fabryką murali, dlatego potrzebuję także dystansu i nowych pomysłów. Wiem, że niektórzy twórcy robią sobie przerwy nawet na rok, kiedy nic nie malują. Moja przerwa będzie niezbyt długa, bo coś, trzeba opłacać rachunki. ■



Podziękowania od Hospicjum dla MEC

Lekcje ciepła systemowego

Nauka ekologii od najmłodszych lat

Najlepiej zacząć się uczyć ważnych rzeczy jak najwcześniej.

Z tego założenia wyszli autorzy projektu edukacyjno-ekologicznego „Lekcje ciepła”, adresowanego do przedszkolaków i uczniów szkół podstawowych.

Takie lekcje dzięki MEC prowadzone są również w Koszalinie.

Projekt edukacyjny zyskał uznanie, bowiem został wyróżniony w konkursie The EU Sustainable Energy Awards, gdzie znalazł się w finałowej dwunastce europejskich inicjatyw, które promują zrównoważony rozwój rynku energii. Otrzymał także srebrną nagrodę w konkursie Power of Content Marketing 2019 w Warszawie.

„Lekcje ciepła” realizowane są w miastach, w których działają dostawcy ciepła systemowego. Dotychczas przeprowadzono je w ponad 50 miejscowościach na terenie Polski. Odbywały się także w Koszalinie, a ich realizatorem była oczywiście MEC.

Podczas zajęć w Szkole Podstawowej nr 23 im. Lotników Polskich, które odbyły się na początku roku szkolnego, dzieci dowiedziały się, jak powstaje ciepło, które ogrzewa ich miesz-

kania, a także jak z niego korzystać, ale przy tym nie marnować. Pomocne były nie tylko dokładne wyjaśnienia, jak i książeczki z serii „Czerwony Kapturek w mieście”. Bohaterka znanej bajki mieszka teraz w mieście i jej bliscy nie muszą nosić z lasu dREW-



na na opał. Zaczarowany kot Klucha wszystko jej oraz dorosłym wyjaśnia.

Dzieci otrzymały także inne upominki i gadżety związane z MEC i produkcją ciepła systemowego. Pomogą im one zapamiętać lekcje i sposób korzystania z ciepła.

Takie działania edukacyjne realizują założenia europejskiej strategii pod nazwą „District Heating and Cooling Strategy” (Strategia dotycząca ciepłownictwa systemowego i chłodnictwa), zakładającej podnoszenie świadomości w zakresie energii i klimatu. Programy edukacyjne dla dzieci to jeden z jej punktów. ■



Zajęcia w ramach lekcji Ciepła Systemowego w Szkole Podstawowej nr 23 w Koszalinie.

Proekologiczna akcja dostawców ciepła systemowego

20 stopni dla klimatu

Izba Gospodarcza Ciepłownictwo Polskie za pośrednictwem programu promocji ciepła systemowego, w którym uczestniczy również Miejska Energetyka Ciepła w Koszalinie, prowadzi akcję mającą na celu zmniejszenie zużycia energii, a co za tym idzie oszczędność paliwa i zmniejszenie emisji dwutlenku węgla.

Większość z nas utrzymuje w mieszkaniach temperaturę 22 stopni Celsjusza. Tymczasem poziom 20 – 21 stopni jest zupełnie wystarczający, a przy tym korzystnie wpływa na zdrowie i funkcjonowanie. Temperatura 20 stopni uznawana

jest także za normatywną dla pomieszczeń mieszkalnych.

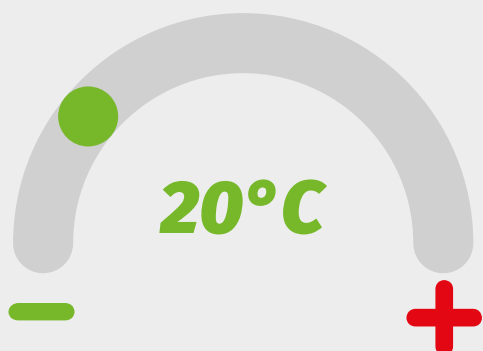
Potrzebne ogromne nakłady

W naszej strefie klimatycznej systemowe dostawy ciepła do budynków wielorodzin-

nych są niezbędne, by zapewnić komfort życia i bezpieczeństwo. Dlatego ciepło systemowe codziennie ogrzewa ponad 15 mln Polaków. Branża producentów i dostawców ciepła zmienia się dokładając starań, by być coraz bardziej ekologiczną. Jak wy-

nika z prognoz Izby Gospodarczej Ciepłownictwo Polskie, branża ciepłownicza zainwestuje 40 – 70 mld zł w rozwój zielonych technologii w ciągu najbliższych 10 lat, a docelowo wdroży rozwiązania pozwalające całkowicie odejść od spalania węgla. Wymaga to jednak czasu, ze względu na wielkość tych inwestycji.

Ta z pozoru niewielka zmiana naszych przyzwyczajeń, ma realny wpływ na ograniczenie wykorzystania naturalnych zasobów Ziemi i na zmniejszenie emisji CO₂. Jak duży?

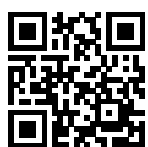


TEMPERATURA W MIESZKANIU

ZMIANA EMISJI CO₂ W POLSCE
- 2 mln ton

ZMIANA ZUŻYCIA WĘGLA W POLSCE
- 900 tys. ton

Kalkulator dostępny na stronie



20stopni.pl



20 STOPNI
DLA KLIMATU

www.20stopni.pl

Branża chroni środowisko

Branża w ciągu ostatnich 15 lat zmniejszyła emisję dwutlenku węgla o 20 proc. Zredukowała także wytwarzanie szkodliwych pyłów o 85 proc., emisję dwutlenku siarki o ponad 70 proc. a tlenków azotu o 50 proc. Ciepłownicy zdają sobie sprawę, że zmiana sposobu produkcji ciepła jest kluczowa, aby ograniczyć zanieczyszczenie planety, dlatego nieustannie działają nad wdrażaniem nowych technologii i wykorzystania odnawialnych źródeł energii.

Przyszłość jest zielona

Plany, które obecnie realizuje branża, opierają się na rozwiązaniach rozwijanych także w Europie. W perspektywie najbliższych lat znacznie zwiększona zostanie produkcja tzw. zielonej energii, czyli najbardziej przyjaznej środowisku. Zapewnią to inwestycje w kolektory słoneczne, magazyny ciepła, rozwój energii z wód geotermalnych, a także uzupełniająco z wiatru i biomasy. Ponadto stale udoskonalane jest wytwarzanie ciepła systemowego. W jaki sposób? Po pierwsze, branża ciepłownicza odzyskuje coraz więcej energii, która powstaje jako efekt uboczny procesu produkcji przemysłowej (tzw. ciepło odpadowe). Już teraz w kilku miastach Polski działają takie systemy. Po drugie energia czerpana jest ze spalania śmieci w nowoczesnych zakładach utylizacji odpadów, co jest znacznie lepsze niż składowanie ich na wysypiskach. Po trzecie, zakłady ciepłownicze pracują nad obniżeniem parametrów całego systemu ciepłowniczego. Co to znaczy? Do tej pory, by ogrzać mieszkania do temperatury 20 stopni, ciepłownie musiały ogrzać wodę, która później płynie w rurociągach, do 95 – 110 stopni. Dzięki postępującej modernizacji i wymianie sieci na niskoparametrową, firmy ciepłownicze konsekwentnie obniżają ten przedział. Docelowo branża planuje ogrzewać wodę do poziomu 70 stopni, by w mieszkaniach panowała optymalna temperatura. Dzięki temu zużyte zostanie mniej paliw potrzebnych do podgrzania wody i w jeszcze większym stopniu ograniczona zostanie emisja zanieczyszczeń. ■

Plakat promujący akcję „20 stopni dla klimatu”

Ogólnopolski Konkurs Fotografii Dzieci i Młodzieży
„Człowiek, Świat, Przyroda”

Konkurs realny, wystawa w internecie

To była już XIX edycja Ogólnopolskiego Konkursu Fotografii Dzieci i Młodzieży „Człowiek, Świat, Przyroda”, organizowanego przez Pałac Młodzieży w Koszalinie. W konkursie bierze udział młodzież z całego kraju i choć niektórzy mają daleko, zwykle niemal wszyscy laureaci stawiali się w Koszalinie na wystawie pokonkursowej i odczytaniu werdyktu jury.

Niestety, w tym roku było inaczej ze względu na obostrzenia sanitarne wynikające z pandemii. 386 autorów nadesłało 2003 prace. Powołano jury w składzie: Jacek Ojrzanowski, Wydział Architektury i Wzornictwa Politechniki Koszalińskiej (przewodniczący), Robert Mania, prezes zarządu MEC, Bogusław Siwko, Stowarzyszenie Twórców Fotoklub RP, Marta Adamczak oraz Marcin Torbiński (dwoje fotografików koszalińskich). Jurorzy wybrali laureatów w dwóch kategoriach wiekowych, do wystawy pokonkursowej zakwalifikowano 194 prace od 106 autorów. Wystawa jednak nie mogła się odbyć realnie, została przeniesiona do rzeczywistości wirtualnej. Tam obejrzały ją autorzy nadesłanych prac, laureaci i wszyscy sympatycy tego konkursu. Było to możliwe od godz. 18.00 w dniu 15 czerwca na stronie www.facebook.com/pmkoszalin/.

Na szczęście organizatorzy nie zrezygnowali z wydania katalogu pokonkursowego. Nagrody, których przyznano niemało, zostały wysłane pocztą. Ich fundatorami byli Urząd Miejski w Koszalinie, MEC Koszalin i Polska Żegluga Bałtycka Polferries Kołobrzeg. Zaś laureatami tegorocznego konkursu zostali: w kategorii do l. 15 trzy pierwsze miejsca zajęli kolejno: Artur Kuruc (Łęg Tarnowski), Hanna Bondzio (Gołdap), Anto-

ni Świdziński (Białystok), a w kategorii od 16 do 21 lat: Michał Krawiec (Mielec), Natalia Bednarska (Częstochowa), Kamila Kawęłkowska (Słupsk).

Medale „Za twórczość fotograficzną” przyznane przez Stowarzyszenie Twórców Fotoklub RP przyznano: złoty – Arturowi Kurucowi, srebrny – Oliwii Kwiatkowskiej, brązowy – Jakubowi Klepackiemu.

Ponadto przyznano wiele nagród specjalnych. I tak taką nagrodę przewodniczącego Jury otrzymała Weronika Busłowska, nagrody dyrektora PM – Jakub Klepacki, Wiktoria Teszbi, Sandra Wróblewska. Były także nagrody i wyróżnienia ufundowane przez dyrektorów Centrum Samorządowego w Sarbinowie i Darłowskiego Ośrodka Kultury, Miejskich Wodociągów i Kanalizacji Koszalin, Polskiego Radia Koszalin, Hurtowni Kacper Koszalin, firmy Świat Łodów, Banku Ochrony Środowiska, Pracowni Kowalstwa Kuźnia oraz Stowarzyszenia Kuźnia Polska.

W przyszłym roku czeka nas jubileuszowe wydanie konkursu. Trzymajmy kciuki, by mogło się odbyć tak, jak przez ostatnie dziesięćnaście lat, i by młodzi pasjonaci fotografii ponownie zjechali tłumnie do Koszalina. ■

Inne oblicze powszechnie znanych miejsc

Perła dla zakochanych w Koszalinie

Od dwóch lat Miejska Energetyka Ciepła w Koszalinie zachęca mieszkańców miasta do fotografowania swojego miejsca, w którym żyją i pracują. Czyni to za pomocą konkursu fotograficznego, do którego zaprasza wszystkich chętnych pasjonatów fotografii i Koszalina. Dwie pierwsze edycje były czteroetapowe, bowiem nagradzano laureatów w kolejnych porach roku, na zakończenie zaś był finał. Najlepsze zdjęcia publikowane były w prasie lokalnej. Trzecia edycja konkursu wyglądała jednak nieco inaczej.



Przewodnicząca jury Monika Zawierowska-Łozińska podczas ogłaszania werdyktu. W tle zwycięskie zdjęcie.

– MEC chciała, by w konkursie wzięło udział więcej osób, a zarazem, by więcej osób mogło zobaczyć efekty – mówi Iwona Augustyniak, kierowniczka Klubu Osiedlowego Bałtyk KSM „Na Skarpie”. – I to nie tylko nagrodzone prace. Z propozycją współpracy zwrócono się do naszej spółdzielni.

W efekcie został opracowany nowy regulamin. Zupełną nowością było przygotowanie miejsca ekspozycji prac. I tak 16 czerwca w galerii Klubu Osiedlowego Bałtyk otwarto wystawę pokonkursową, na której można było zobaczyć 44 fotografie konkursowe. Były to prace nagrodzone, wyróżnione oraz kilka tych, które zwróciły szczególną uwagę jurorów. Łącznie nadesłano bowiem aż 102, bardzo zróżnicowane tematycznie prace. Wszystkie oceniło jury pod przewodnictwem Moniki Zawierowskiej-Łozińskiej, graficzki związanej z Politechniką Koszalińską. – Te prace wciągały nas, pokazując czasem zupełnie inny Koszalin, choć dotyczyły powszechnie znanych miejsc – stwierdziła jurorka podczas otwarcia wystawy. – Proponowałabym jednak dalsze rozszerzenie regulaminu o możliwość udziału osób spoza naszego miasta, osób czasowo mieszkających gdzie indziej lub bywających tutaj z różnych powodów. Ono też czasem zako-

chują się w Koszalinie, a na pewno patrzą na nasze miasto nieco inaczej.

W odnowionej edycji konkursu, który nosił hasło „Zakochaj się w Koszalinie” zwyciężyła praca Adama Koniecznego zatytułowana „Tunel do innej bajki”. Można powiedzieć, że jak bajka – zaczarował jurorów, a i obecni na wystawie widzowie poddawali się urokowi tej fotografii. Gdzie jest ów tunel? To miejsce doskonale znane koszalinianom – mostek i tunel w parku, pod ulicą Zwycięstwa, ozdobiony od niedawna muralami autorstwa Cukina. Inni laureaci konkursu to Katarzyna Raczkowska, Anna Klinkosz, Violetta Goldfarb (także wyróżnienie) i Maria Pelc. Wszyscy laureaci otrzymali sowite nagrody pieniężne, a laureat nagrody głównej statuetkę „Koszalińska Perła”. Przyznano też wyróżnienia dla Ryszarda Bartmana i Magdaleny Zwolan-Schmidt. Nagrody ufundowali: MEC oraz KSM „Na Skarpie”.

Organizatorzy byli niezwykle zadowoleni z podjętej współpracy i przede wszystkim z jej wyników. Obaj prezesi zarządów – Robert Mania (MEC) i Leszek Ślipek (KSM „Na Skarpie”) zadeklarowali, że w przyszłym roku konkurs się odbędzie, być może w rozszerzonej formule, zaproponowanej przez przewodniczącą jury. Wystawę można było oglądać przez całe lato 2020. ■



Część nagród udało się wręczyć osobiście, oczywiście z zachowaniem wszelkich zabezpieczeń.

Współpraca ze szkolnym klubem turystycznym

Reset z wiosłem w dłoniach

Mimo trudnej sytuacji i obostrzeń sanitarnych – grupie kajakarzy z MEC udało się zrealizować w 2020 roku plan, czyli zorganizować dwa spływy, wiosenny i jesienny. Innym chyba nie, bo wspominają, że najczęściej byli jedynymi na zwykle pełnych kajaków rzekach.

Grupę tworzą pracownicy MEC oraz członkowie klubu Tramp z Zespołu Szkół Samochodowych. MEC wspierał szkołę w różnych działaniach i tak przed wielu laty nawiązała się stała współpraca. Na początku wypady były jednodniowe, najczęściej w weekendy. Ale teraz organizowane są wyjazdy co najmniej dwudniowe. I takie były obie tegoroczne wyprawy.

– Ten wiosenny zrealizowaliśmy natychmiast po zełżeniu obostrzeń sanitarnych, w dniach

15-17 maja – opowiada Henryk Pielesiak, na co dzień kierownik Działu Elektroenergetycznego. – Grono było mniejsze, niż zwykle, płynęliśmy w cztery kajaki i 8 osób, tylko pracownicy MEC (Waldemar Smoła, szef wyprawy, Andrzej Machalewski, Mirosław Samoń, Henryk Pielesiak, Magdalena Sycz) i osoby zaprzyjaźnione. Ruszyli z miejscowości Swornegacie. Trasa była wcześniej przygotowana, trzeba było tylko zamówić kajaki i noclegi. Impreza zaczęła się od wieczornego ogniska. – Popłynęliśmy rzeką Chocina, która tak pięknie meandruje – wspomina Henryk Pielesiak. – Jak płynęliśmy, ludzie z brzegów nam machali, bo byliśmy pierwszymi kajakarzami w tym roku na rzece. Druga wyprawa miała miejsce jesienią, 12-13 września. Tym razem dołączyli kajakarze z Trampa. Razem było trzynastu osób i 7 kajaków. Szefem i autorem trasy był Bogdan Fa-



Dobór odpowiedniego partnera to podstawa komfortowego pływania kajakiem. Magdalena Sycz i Henryk Pielesiak od dawna tworzą zgrany duet.

łek, nauczyciel z ZSS. A trasa zaczęła się w Lipuszu, gdzie zanołowali w starym młynie tuż nad wodą. Wdą dotarli do Wdzydz Kiszewskich. – To chyba jedyne takie miejsce w Polsce – nie kryje zachwyty Henryk Pielesiak. – Tam spotykają się aż cztery jeziora: Gołun, Jelenie, Radolne i Wdzydze. – Biorę udział w spływach od początku istnienia grupy. Zawsze jako załogantka. Rozumiem swoją rolę, bo na kajaku, jak na statku – kapitan jest tylko

jeden. To odskocznia od życia codziennego, taki detoks. I to mimo czasem sporego wysiłku fizycznego. W dodatku na tych spływach czujemy się wszyscy jak dobra rodzina, pomagamy sobie wzajemnie i wszystko robimy razem. W tym roku były nowe osoby i opiekowaliśmy się nimi tak, że wszystkie chcą brać udział w kolejnych spływach – mówi Magdalena Sycz, specjalista ds. zaopatrzenia w Sekcji Zaopatrzenia. ■

Na razie trudno planować, ale nie poddajemy się

Wyprawa elektryków w Polskę

Obostrzenia sanitarne spowodowały, że tegoroczna wyprawa elektryków mogła się odbyć tylko w kraju. To zawsze męska wyprawa, a jej uczestnicy mają tylko dwa i pół dnia, bo w poniedziałek rano niektórzy muszą stawić się na dyżur. Tak było i tym razem. – To nie była nasza pierwsza wyprawa krajowa – mówi Wojciech Szkoda, starszy elektromonter przesylu, brygadzysta w Dziale Elektroenergetycznym MEC. – Kilka lat temu tanim lotem poleciliśmy do Warszawy. Planowaliśmy połączoną wyprawę polsko-rosyjską, bo chcieliśmy poznać dawne polskie miasto Królewiec. Ale przeszkodziła pandemia.

W czerwcu, dwoma samochodami, w osiem osób pojechali do Elbląga. W planie był rejs Kanałem Elbląskim oraz Malbork i Frombork. Wszystko udało się zrealizować. – Ja mam zawsze dystans do oklepanych, bardzo popularnych atrakcji turystycznych – opowiada pan Wojciech. – Takim miejscem jest słynny Kanał Elbląski to cud

techniki XIX-wiecznej, budowla, która wciąż działa, wykorzystując tylko energię wody. Jeśli kiedykolwiek będę w okolicy, na pewno popłynę jeszcze raz.

Tego samego dnia elektrycy zwiedzili Frombork. Drugi dzień poświęciliśmy Malborkowi i zamkowi krzyżackiemu – wyjaśnia Wojciech Szkoda. –

Co zapamiętałem? Dwie rzeczy. Przy wejściu jest zdjęcie, jak zamek wyglądał w 1945 roku, po zakończeniu wojny. Teraz, gdy jest przywrócony do świetności, widać, jak ogromnej pracy wymagał, środków. To robi wrażenie. A druga rzecz to taka ciekawostka: otóż własne WC na tym zamku mieli tylko Wielki Mistrz i... kucharz. Reszta korzy-

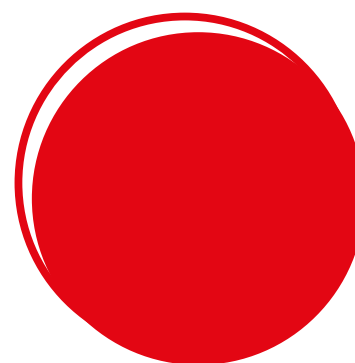
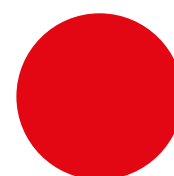
stała z jednej, wspólnej toalety. Zauważyliśmy, że już wtedy Krzyżacy zastosowali tam ciepły system – mieli bowiem coś w rodzaju centralnego ogrzewania. W grupie po raz pierwszy był nowy uczestnik wyprawy – Andrzej Kowalczyk, brygadzysta w Dziale Dystrybucji. – Wzięliśmy go na taki koleżeński sprawdzian i chyba się udało – śmieje się pan Wojtek. A jak sam Andrzej Kowalczyk wspomina wyprawę? – Wcześniej słuchałem rozmów kolegów o tych wyjazdach, zacząłem zagadywać i akurat teraz mnie zaprosili, a ja mogłem pojechać – opowiada. Nigdy wcześniej nie byłem w tamtych okolicach. Wszystko mnie zachwyciło, najbardziej Frombork i Malbork. Na pewno zawiozę tam rodzinę. Sam się sobie dziwię, że nigdy tam dotychczas nie byliśmy. Czy są plany na następny wyjazd? Są, choć na razie trudno planować, ale – jak twierdzą – nie odpuszczają. Wszystko będzie zależało od sytuacji epidemiologicznej. Królewiec czeka. ■



Dziedziniec zamku w Malborku. Od lewej: Waldemar Smoła, Paweł Wydryszek, Zbigniew Wachowicz, Grzegorz Redloch, Mirosław Samoń, Wojciech Szkoda i Andrzej Kowalczyk.



Widoki z Wieży Dzwonnej Katedry Frombork



Ciepło daje
szczęście